WARSZAWA | KRAKÓW | GDAŃSK | WROCŁAW

korpovoice.pl

Korpo Voice

WYDANIE
WRZESIEŃ
09
2018

Jedyna ogólnopolska i bezpłatna gazeta dla pracowników korporacji

ISSN 2545-2800

Daliśmy radę!

170 000 zł

Nakład: 60000 szt.

WSTĘPNIAK

3 lata bez korpo

Justyna Szawłowska
redaktor naczelna Kopro Voice
uciekinierka z korpo przy
Domaniewskiej

Witam w imieniu całej redakcji Korpo Voice po wakacyjnych szaleństwach. Dobrze, że w branży wydawniczej ktoś wymyślił tzw. wydania łączone, zwłaszcza jeśli chodzi o miesięczniki. Dzięki temu podczas wakacji zarówno ja, jak i nasi dzielni korpodziennikarze, pracujący na co dzień w różnych firmach, odpoczęliśmy, nabraliśmy dystansu do otaczającego nas korpoświata i mieliśmy dwa miesiące laby. Pierwszy raz w życiu mam odciski od japonek, a w domu podczas wakacji byłam może tydzień. I nie, nie jestem milionerką. Nie, nie mam też bogatego męża. Po prostu stwierdziłam, że nie po to odchodziłam z korpo, by teraz zatracić się we własnej działalności. Nie wiem czy wiecie, ale wydawanie tej gazety to nie jest znowu taki sobie pikuś. Czasem naprawdę tęsknię za korpo … ale zaraz potem sama strzelam się w twarz i obiecuję więcej nie mieć takich myśli.

Pamiętajcie, Korpo Voice to jedyna gazeta, która została stworzona z pasji … do niechęci pracy w korporacji. Tak, trzy lata temu odeszłam z korpo przy Domaniewskiej (właściwie to po urlopie macierzyńskim firma delikatnie mi w tym pomogła) i otworzyłam gazetę. Dokładnie trzy lata temu we wrześniu na ulicach Warszawy pojawił się pierwszy numer stworzonej przeze mnie gazety. Pamiętajcie, że to za KORPO VOICE stoją prawdziwi ludzie, którzy w imię wyhamowania wyścigu szczurów, co miesiąc po godzinach pracy na etacie tworzą tę gazetę! Tworzą ją już od trzech lat, a z racji wejścia z dystrybucją do nowych miast, dołączają do nas nowe nabytki z lekkim piórem, przykute kajdanami do open spaców i piszą do Korpo Voice. Tak więc: ludzie, ludzie, drugiej takiej gazety jak nasza nie ma na świecie (sprawdzone)!

Świętujemy dziś trzy lata od wydania pierwszej bezpłatnej gazety mojego pomysłu dla pracowników korporacji! Jesteśmy mądrzejsi o wiele doświadczeń, może lekko siwi z racji wielu stresujących sytuacji, na pewno mniej naiwni biznesowo, ale przede wszystkim trzymamy się od trzech lat razem i za to Wam dziękuję. Dziękuję wszystkim tym, którzy opowiedzieli się po dobrej stronie mocy, czytają naszą gazetę, piszą do niej artykuły i zamawiają reklamy. To super , że coraz bardziej kumate działy marketingu wiedzą już, że reklama kierowana do żywych z krwi i kości pracowników korporacji jest lepsza niż wydawanie budżetów na fejkowych fanów i lajki na Insta;). Jednym słowem to dzięki Wam co miesiąc jesteśmy przed biurowcami już czterech miast w Polsce. Dziękujemy.

Co z pozostałym składem redakcji? Ano tu już nieco poważniej. Korpotata został ponownie tatą, tym razem bliźniaków. Czytajmy jego felietony z zaciekawieniem i obserwujmy rozwój sytuacji. Albert, czyli nasz autor od „ABC korporacyjnego survivalu" również świętował narodziny potomka.

Panowie, życzę dużo cierpliwości , a w momentach kryzysu pamiętajcie: łapcie za pióro i piszcie. Jak trzeba będzie, zrobimy dodatek dla korporodziców.

Inni korpodziennikarze? Cóż, jedni odważnie rzucili papierami i postanowili iść za głosem dziennikarskiego serca, inni zmienili wielkie korpo na mniejsze firmy i też będziemy obserwowali ich osiągnięcia. Korpomama pięknieje, a Liderka po przejściach cały czas się uśmiecha.

Uwaga, uwaga, nasza recepcjonistka znana z felietonów„ Z pamiętnika recepcjonistki" wyszła za mąż za swojego „neandertalczyka". Życzę im samych szczęśliwych chwil (z powodu podróży poślubnej w tym wydaniu Korpo Voice felietonu brak – wybaczamy chyba, prawda?).

Jakie spostrzeżenia powakacyjne? Odpoczynek robi swoje. Zwolnienie działań i wyłączenie trybu „aktywność" u mnie zaowocowało urodzajem pomysłów w życiu prywatnym (stałam się szczęśliwą posiadaczką M3 oraz kredytu hipotecznego na 30 lat – pozdrawiam ING Bank Śląski) oraz zawodowym. Spontanicznie podczas wakacji nauczyłam się programu do montażu filmików i odpaliłam gdzieś w Chorwacji ok. 2 w nocy KORPO TV. Co jakiś czas pewnie widzicie, że na FB Korpo Voice zamieszczam kolejną superprodukcję Kocham gadać. Mam nadzieję, że mówię z sensem i poruszam ciekawe dla Was tematy. Jeśli macie jakiś temat do przegadania, ciekawego rozmówcę, dajcie znać.

Co jeszcze? Postanowiłam zdecydowanie bardziej pójść w różne eventy dla Was.

Jesteście zapracowani, zajechani wręcz.

Jedni umieją z tym walczyć poprzez aktywne zajęcia fitness czy bieganie, ale są też tacy, którzy zostają z problemem po godzinach pracy sami w domu i tylko pogrążają się w wyścigu szczurów.

Niebawem więc seria stacjonarnych mini eventów „Korpo after work". Zaczniemy spotkaniami pt. Wine & painting. Damy Wam możliwość zatracenia się w piciu wina i malowania obrazów przez dwie godziny. Byłam, testowałam na sobie. Nie wiem nadal co mi się podoba bardziej, wine czy painting, ale jedno jest pewne: w połączeniu ten zestaw daje mega relaks, a efektem ubocznym jest własnoręcznie namalowany obraz, z którym wychodzisz pod pachą w ręku.

W planach mamy też kontynuację Korpowoman na Chilloucie, czyli wyjazdów weekendowych dla kobiet. Motto przewodnie znacie: „Każdy robi to co lubi". Chcesz spać - śpisz, chcesz chodzić w dresach - chodzisz, chcesz pić wino – pijesz. Wszystko to w doborowym towarzystwie już w listopadzie na Mazurach.

Z kolei w Warszawie już 11 października wraz z Agnieszką Rylik zapraszamy Was na „Sparing motywacyjny". Agnieszki, naszej mistrzyni w boksie i kick boxingu, nie muszę przedstawiać. Pod jej okiem weźmiemy udział w 40-minutowym treningu z podstawami samoobrony i boxu a następnie oddamy się w ręce tej super kobiety. W 1,5 godziny zmotywuje nas do działania i opowie jak w życiu się nie bać.

Co na koniec? Rysy. Tak, pod koniec października wchodzimy na Rysy. W życiu nie chodziłam po górach, może wyzwanie spore, ale pomysł zaszczepiła moja przyjaciółka Ramona, która na Rysy wchodzi co roku, bez wielkiego przygotowania i twierdzi, że ja też dam radę. Zaintrygowała, zmotywowała. Kto ma ochotę dołączyć – zapraszamy.

Byłabym zapomniała - podczas wakacji zorganizowaliśmy również dwa wyjścia korporodziców z pociechami. Odwiedziliśmy Park Rozrywki Julinek oraz Farmę Iluzji. Myślę, że wyjścia z dziećmi też wejdą na stałe w grafik naszych eventów.

Tyle ode mnie. Pozdrawiam Was serdecznie. Życzę, aby naładowanych baterii pozostało nam na długo. Postaramy się przez wszystkie jesienno-zimowe wieczory umilać Wam raz w miesiącu poranki, a jeśli będziecie regularnie zaglądać na nasz FB, to być może nawet i codziennie będziemy wywoływać delikatny uśmiech na Waszych twarzach.

KORPODZIENNIKARZE - to hasło już oficjalnie, dzięki nam, weszło do słownika branżowego z czego jesteśmy niesłychanie dumni!

Przywitajmy ich wielkimi brawami. Przed Wami kolejne wydanie stworzone przez pracowników korporacji z całej Polski!

#Justyna Szawłowska

NAJBLIŻSZE KORPOEVENTY - o szczegółach dowiesz się na naszym fejsie

5.10.2018

Wine & painting

Godz. 18.00-20.00
Miejsce: Warszawa
Wine Bureau
ul. Stawki 8
Koszt 150 zł

11.10.2018

Sparing motywacyjny z Agnieszką Rylik

Godz. 18.00-21.00
Miejsce: Warszawa
Dom Kultury Kadr
ul. Rzymowskiego
Koszt 290 zł

27-28.10.2018

Korpoludek i Rysy

Nocleg w schronisku
Dojazd własny
Koszt: wedle upodobań

Listopad 2018

Korpowoman na Chilloucie

W programie:
coaching, joga, body art,
wine & painting
Miejsce: Hotel Masuria &Spa
Łukta (Mazury)
Koszt: 590 zł / os

ABC korporacyjnego survivalu,

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

cz.13

czyli jak przetrwać w gąszczu targetów, ASAP-ów i FYI

Wiele razem przeszliśmy, a ty okazałeś się świetnym pływakiem, korpoludku. Trenowałeś dzielnie, unikając zagrożeń i mielizn biurowego akwenu. Ślizgałeś się zręcznie po zdradliwej ścieżce awansu, wielokrotnie w ostatniej chwili opływając wrak nieudanego projektu, by w ostatecznym rozrachunku, nie zostać **wyautowanym**. Jakkolwiek frekwencja i pozorne zaangażowanie są podstawą udanej, korporacyjnej kariery, czasem zdrowie uniemożliwia podjęcie kolejnego wyzwania. Okoliczności zmuszają cię do radykalnych kroków, a jedyną opcją pozostaje…

Sik Liw. L4, zwolnienie od lekarza jest potężnym narzędziem w rękach sprytnego pracownika. Ważne, aby nie nadużywać usprawiedliwionej absencji i stosować koło ratunkowe tylko w wyjątkowych przypadkach. Co więcej, niewielki uszczerbek na zdrowiu warto wykorzystać. Katar, lekka zmiana głosu czy kaszel odpowiednio podrasowany i dobrze zaprezentowany, może uwydatnić twoje zaangażowanie. Kaszlnij, złap się za głowę, a gdy przełożony wyrazi troskę, podkreśl, że dasz radę, wytrzymasz, ponieważ musisz koniecznie dokończyć projekt. Czy robisz akurat coś istotnego, nie ma najmniejszego znaczenia, liczą się pozory, a te przemówią na twoją korzyść. Jeśli uszczerbek na zdrowiu jest autentyczny, nie szarżuj. Odpocznij spokojnie, wykuruj się, nabierz dystansu, a będziesz miał siłę na kolejne, biurowe wyzwania!

Powrót do pracy po dłuższej nieobecności nie jest prosty. W korporacyjnej rzeczywistości to może być gwóźdź do trumny. Przede wszystkim mądrze wybierz dzień swojego zmartwychwstania. Odwiedź biuro w piątek, łatwiej przeżyjesz adaptację, a większość spraw i tak w tym dniu stoi w miejscu, ponadto traumę ponownego znoju przepędzisz rychłym weekendem. Druga wersja jest optymalna dla największych leserów. Dobijasz do soboty, by wznowić wyścig szczurów dopiero w poniedziałek. Skorzystaj z urlopu na żądanie lub oddaj krew. Niezależnie od wybranej opcji, z uśmiechem przywitaj swoich współtowarzyszy z dowódcami na czele. Usiądź przy biurku, uruchom pocztę. Pora na kolejną, znaczącą decyzję. Możesz oddzielić wszystko grubą kreską, oznaczając całość korespondencji jako przeczytaną, ignorując nawet największe **isiu**, dzięki czemu przynajmniej część obowiązków nigdy cię nie dogoni. W razie czego zasugeruj, że określony mail nie dotarł lub utknął w spamie.

Osobiście polecam drugie rozwiązanie. Znajdujesz ze dwa istotne zagadnienia, poruszone w otrzymanych wiadomościach i od razu dopytujesz teama o szczegóły. Jeśli przyłapią cię na nieznajomości nowych procedur czy wprowadzonych podczas twej nieobecności rozwiązań, zawsze możesz zaznaczyć, że skoncentrowałeś się w pierwszej kolejności na najważniejszych punktach. Docelowo i tak większość korporacyjnej papki utonie pod warstwą kolejnych, pustych słów.

Sytuacja powrotu innego korpoludka może być szansą również dla ciebie! Zaproponuj pomoc w adaptacji, koniecznie poinformujcie o podobnej praktyce przełożonego, dzięki czemu uzyskacie odrobinę spokoju, prezentując przy okazji wzorowy **Timłork**. Zdolność współpracy w menadżerskich oczach bywa bezcenna. Pod płaszczykiem wyjaśniania prostych procesów możecie porozmawiać, odpocząć i pogłębić relację. Pamiętajcie tylko, by zachować czujność prezentując na ekranie odpowiednie treści. Wielki brat nigdy nie śpi!

REKLAMA

Korposłownik

Sik Liw – Z angielskiego sick – choroba oraz leave – urlop, odjazd, przepustka. Choć miałem do czynienia z wieloma ponglishowymi potworkami, wciąż nie mogę nadziwić się, jak łatwo scalić, zmasakrować i wymieszać z ojczystym językiem dowolne, angielskie słowa. Shakespeare przewraca się w grobie! Znaczenie? Poczciwe L4!

Wyautowany – Wykorzystuje angielskie słówko out, którego nie trzeba tłumaczyć. Sformułowanie wspaniale realizuje korporacyjną potrzebę uszczęśliwiania pracowników na siłę, poprzez zachęcanie do wykupienia karnetu na siłownię. Sportowa terminologia autów, ma za zadanie oswoić korpoludków z ideą zwolnienia z pracy. Z umiarkowanym skutkiem.

Isiu – Z angielskiego issues, czyli problemy. Często lekceważące lub prześmiewcze określenie przeszkody do pokonania na drodze do korporacyjnego oświecenia. Isiu może być dowolnego rodzaju. Osobiste, projektowe, poważne lub błahe. Ważne, by samemu nie stać się Isiu i nie skończyć jako pokarm dla rekinów biznesu.

Timłork – Z angielskiego team – drużyna, zespół oraz znienawidzonego work, czyli praca. Praca zespołowa, w grupie. Przekaz jasny, jedyne co szokuje to jak zwykle forma. Obciachowy, klasyczny korpojęzyk. Łomatkobosko!

#Albert Kosieradzki

REKLAMA

Poland Bussines Run 2018

Drodzy Czytelnicy, to już potwierdzone, wszystkim korpoludkom, biegnącym w biegu Poland Business Run, udało się zebrać kwotę 1,7 miliona złotych.

Imprezy Poland Business Run przedstawiać już chyba nie trzeba, przypomnijmy tylko, że to największy biznesowy i charytatywny bieg w Polsce.
Już po raz drugi mieliśmy zaszczyt być patronem medialnym tego wydarzenia. Zebrane pieniądze przeznaczone są w całości na potrzeby osób z niepełnosprawnością narządów ruchu.

2 września, o 10.30, jednocześnie w 9 miastach, wystartowało 22 475 zawodników, połączonych w 5-osobowe drużyny siódmej edycji biznesowej sztafety, pokonując dystans ok. 3,8 km na osobę. Najwięcej, bo ponad 5,5 tys. biegaczy wystartowało w Krakowie.
Oprócz Krakowa, Warszawy, Łodzi, Poznania, Katowic, Gdańska, Wrocławia i Lublina, po raz pierwszy gospodarzem biegu był również Rzeszów.
Najwięcej osób pobiegło z ramienia UBS – na starcie pojawiły się aż 64 drużyny, czyli łącznie 320 biegaczy! Z Rockwell Automation wystąpiły 42 zespoły, 41 z Motorola Solutions, 39 z Capgemini i 37 z HSBC Service Delivery.
– W niektórych miastach ramię w ramię z uczestnikami sztafety stanęli sami podopieczni naszej Fundacji. Świadczy to o tym, że Poland Business Run nie tylko "stawia na nogi" osoby z niepełnosprawnościami narządów ruchu, ale pozwala im przełamywać bariery, uprawiać sport i realizować swoje pasje. To także dowód na to, że Poland Business Run stanowi jedną wielką ekipę niesamowicie

Team SHELL

Dyrektor ds. dystrybucji KORPO VOICE

energetycznych osób, które uwielbiają być razem – komentuje Marta Hernik, Global Project Manager Poland Business Run.
Choć organizatorzy podkreślają, że najważniejszy jest charytatywny cel imprezy, biegowi towarzyszyła zacięta sportowa rywalizacja. Najszybsze drużyny Poland Business Run 2018 to: w Krakowie #AdamCzerwińskiTeam, w Poznaniu MANUFAKTURA MIESZKAŃ, w Katowicach Inżynieria Biegania, w Łodzi RAZEM TRENUJEMY SPORT 1, w Warszawie Krosno Glass Running Team, we Wrocławiu ALBA RUNNING TEAM I, w Gdańsku IP Kwidzyn Team, w Lublinie

Lubelskibiegacz.pl TEAM #1, a w Rzeszowie PGE Obrót S.A. SZYBCY.
Nasza drużyna Korpo Voice, złożona z czytelników i przyjaciół gazety, również pobiegła i zajęła nie byle jakie, bo 88. miejsce na 500 startujących drużyn w Warszawie.
Aniu, Aneto, Kasiu, Tomku, Fabianie - raz jeszcze dziękuję Wam za reprezentowanie Korpo Voice.
To zaszczyt mieć wokół siebie i gazety ludzi, którzy na co dzień pracując w różnych firmach, tego dnia postanowili reprezentować nie swoje firmy , a Korpo Voice! W tym właśnie siła Korpo Voice, że tworzą ją prawdziwi, z krwi i kości pracownicy korporacji w całej Polsce. Tu nie ma ściemy!
- Lubimy zmęczyć się w słusznej sprawie, a Warsaw Business Run znów dał nam taką okazję. To dobrze spędzona niedziela w gronie koleżanek i kolegów z biura oraz naszych rodzin i przyjaciół. Bez ciśnienia o wynik, bo tutaj liczy się tylko udział, dobra zabawa i to, że możemy pomóc tym, którzy tego potrzebują - mówi Marta Pośniak z firmy deweloperskiej HB Reavis.
I to jest właśnie najcenniejsze. Podczas biegu każdy dopinguje każdego, bez względu na stanowisko i firmę z jakiej jesteś. W kuluarach biegu jako redakcja mieliśmy okazję porozmawiać z teamami m.in. Shell, Ronson Development i … szczerze przyznam , że ze wszystkich tych ludzi tryskała pozytywna energia. Relację wideo możecie obejrzeć na naszym kanale You Tube i Fb.
Co jest wyjątkowego w tej imprezie? Atmosfera, atmosfera i jeszcze raz atmosfera! Razem z gazetą Korpo Voice mieliśmy przyjemność na żywo robić relację na kanale Fb z biegu w Warszawie i zapewniam, że Domaniewska tylu uśmiechniętych pracowników korporacji nie pamięta. Również za pomysłowe uważam wykorzystanie bardzo dużego parkingu przy Domaniewskiej, który w niczym nie przypominał miejsca pierwotnego przeznaczenia , a był wręcz zalany białymi koszulkami.

Warsaw Business Run jest świetną inicjatywą łączącą współną zabawę, szlachetny cel i możliwość integracji zespołów – nawet w ramach tej samej organizacji. Daje też możliwość poznania biegaczy z innych firm. Już kolejny rok z rzędu bierzemy udział w tym wydarzeniu z takim samym zaangażowaniem. Pamiętamy, że biegniemy nie tylko dla siebie i swoich wyników, ale też po to, aby spełniać marzenia wyjątkowych ludzi – dodaje Natalia Gross-Janiszewska z Shell Polska.

Choć event już się odbył, charytatywna działalność Fundacji Poland Business Run wcale się nie kończy. Teraz organizacja zajmie się kompleksową pomocą beneficjentom biegu. Z jej inicjatywy w Krakowie wkrótce zostanie otwarte pierwsze w Polsce specjalne Centrum Rehabilitacji dla osób po amputacjach.
Trzymamy kciuki Poland Business Run. Robicie kawał dobrej roboty, a nam korpoludkom dajecie możliwość dołożenia swojej cegiełki i spędzenia fantastycznie tej jednej niedzieli w roku! Bardzo ważnej i potrzebnej niedzieli. Do zobaczenia na starcie w przyszłym roku.

 # Justyna Szawłowska

Team KORPO VOICE

Team HB REAVIS

Team RONSON DEVELOPMENT

Wagary w Julinku

9 września spontanicznie wraz z czytelnikami gazety zabraliśmy nasze pociechy ze szkół i przedszkoli i spędziliśmy uroczy dzień w Parku Rozrywki Julinek pod Warszawą. Dzieci miały masę atrakcji, rodzice nawiązali nowe znajomości, słowem wszyscy dobrze się bawili. Jako redakcja obiecujemy więcej takich jednodniowych wagarów w ciągu roku. Przydadzą się i dzieciakom, i nam – Redakcja
Dziękujemy za wspólny czas korporodzice!

 # Justyna Szawłowska

UCIEKINIER Z KORPO

Jednośladem przez Mordor

Nie miałem źle, nie byłem sfrustrowany, ale popracowałem trzy lata w korporacyjnych strukturach, widziałem maile wysyłane o 23.00 do pracowników i pomyślałem: „Kurczę, nie chcę tak żyć, nie chcę być zakładnikiem takiego systemu". Wiem, wyszedł ze mnie typowy milenials, ale przecież nim jestem – mówi Jakub Jóźwiak, współtwórca Como Design.

Jakub Jóźwiak

Faktycznie, to typowe dla ludzi z pokolenia Y, trzy lata pracy i już kryzys wartości, i dogłębne poczucie bycia trybikiem w machinie...

Jakub Jóźwiak: Czas jest naszym najcenniejszym dobrem i mamy go w ograniczonej ilości, dlatego nie warto go tracić na rzeczy, które nas nie rozwijają, nie satysfakcjonują, nie pozwalają w pełni wykorzystać naszego potencjału. Moim zdaniem, warto walczyć o lepsze życie, bo mamy jedno.

Ale przecież ani w jednej organizacji, gdzie przepracowałeś rok, ani w drugiej, gdzie byłeś kolejne dwa lata, tak źle chyba wcale ci nie było?

Owszem nie było. Po studiach, podobnie jak inni koledzy z mojego rocznika, wręcz marzyłem o znalezieniu pracy w dużej organizacji. Kojarzyła nam się przede wszystkim z możliwościami: rozwoju, dobrych zarobków, perspektywy awansu.

I nie dostałeś tego?

W pewnym sensie dostałem. Ale...

Może po prostu to nie była „ta" korporacja?

Skończyłem AWF, a później jeszcze ekonomię po angielsku; dużo jeździłem po Europie, bo byłem pilotem wycieczek, przez jakiś czas mieszkałem i pracowałem na emigracji, nie było więc tak, że pracę w bankach podjąłem z jakimiś wyidealizowanymi, nierealnymi oczekiwaniami. W pierwszej firmie zajmowałem się dużymi pieniędzmi, ale jednak pieniędzmi w obszarze sektora publicznego. W tym dziale bankowości wszystko musi być „po bożemu", więc własną inwencją raczej popisać się nie mogłem, dlatego zacząłem dość szybko rozglądać się za inną pracą. Ale u kolejnego pracodawcy, gdzie szybko zacząłem walczyć na froncie, pracując w obszarze sprzedaży z klientem strategicznym powinienem był już czuć pełną satysfakcję.

Tymczasem?

Tymczasem im dalej w las, tym czułem większy niedosyt i poczucie bezsensu. Patrzyłem na maile, wysyłane do pracowników o 23.00 i czułem, że nie chcę tak skończyć, nie chcę być zakładnikiem etatu. Miałem nieodparte uczucie, że w korporacji niezależnie od tego, jak szybko biegnę, i tak zawsze jest za wolno. Takie przekonanie nie uskrzydla, dlatego w listopadzie ubiegłego roku podjąłem decyzję, że muszę coś zmienić. Myślałem o emigracji na Hawaje, bo z racji, że posiadam zieloną kartę, do USA mam otwartą drogę, ale w tym czasie zdarzyły się dwie rzeczy, które zatrzymały mnie w Polsce. Po pierwsze, poznałem cudowną dziewczynę, która teraz jest moją narzeczoną, a po drugie, zadzwonił do mnie człowiek, który rekrutował mnie do pracy w korpo, można powiedzieć architekt mojej kariery, tyle że jakiś czas potem odszedł z banku, by razem z funduszem inwestycyjnym budować własną firmę.

Zaproponował ci pracę w jego biznesie?

Nie do końca. Ale zaproponował mi układ, który trafił dokładnie w moje ówczesne potrzeby. A ponieważ jestem lojalny bardziej w stosunku do ludzi niż instytucji, nie zastanawiałem się długo nad odejściem z korpo, mimo że w zasadzie oznaczało to postawienie wszystkiego na jedną kartę - rezygnację ze stałej pensji, na koszt w zasadzie niewiadomej przyszłości.

Jaką propozycję dostałeś?

Wiedziałem, że Paweł jest wielkim miłośnikiem jednośladów. Powiedział mi, że na samodzielne prowadzenie biznesu z nimi związanego nie ma czasu, ale ma pomysł, który uważa, że warto zrealizować. Dużej wiedzy na ten temat wtedy nie miałem, za to on wiedział, że jestem kreatywny, nie przywiązuję się do ram, potrafię działać nieszablonowo i umiem zjednywać sobie ludzi. Zaproponował mi więc, bym zrealizował jego pomysł, on natomiast wyłoży fundusze na start. I tak zostaliśmy wspólnikami.

Ten pomysł to?

W założeniu chodziło o to, żeby zachęcić osoby, zwłaszcza pracowników korporacji, którzy każdego dnia walczą o miejsce parkingowe w warszawskim Mordorze, tracąc mnóstwo czasu w korkach i dokładając sobie tym samym stresu oraz frustracji, do tego, aby przesiedli się na jednoślady. Mojemu wspólnikowi zależało głównie na zainteresowaniu ludzi skuterami, ale jak później wczytałem się w różne naukowe publikacje, okazało się, że dojeżdżanie do pracy, na niewielkich dystansach jakimkolwiek jednośladem jest jak najbardziej wskazane dla zdrowia. Jeśli wsiadasz rano na rower, skuter czy motor, musisz skupić się na drodze, wysilić uważność, wyostrzyć różne zmysły. Taka „walka o życie" jeszcze przed pracą, pobudza dopaminowe struktury w mózgu i działa o niebo lepiej niż poranna kawa czy energetyk. Po takiej jeździe wchodzisz do biura naładowany zastrzykiem endorfin, a twoja motywacja do pracy wystrzeliwuje poza wykres.

Rozumiem, że wspólnik szybko zaraził cię jednośladowym bakcylem?

Nawet zrobiłem kurs na prawo jazdy kat. A, choć na skuterach do 125cm3 można jeździć posiadając kat. B, zaś na tych do 50cm3, wystarczy być osobą urodzoną przed 1995 rokiem.

Co poszło w ślad za waszym pomysłem?

Powstała manufaktura Como Design, która oferuje klientom odnowione i spersonalizowane skutery po atrakcyjnych cenach. Głównie Vespy. Kupujemy używane modele, rozbieramy je na części, wymieniamy podzespoły i nadajemy im nowy, zewnętrzny image, według naszego projektu lub konkretnie pod indywidualne potrzeby klienta. Możliwości personalizacji jest sporo. Zmienić możemy kolor karoserii, opon, felg, obszyć i wyhaftować kanapę, tudzież inne dodatki. Do każdego skutera oferujemy również specjalny, ocieplany, wodoodporny motokoc w 6 różnych kolorach, dzięki któremu można wydłużyć czas użytkowania jednośladu w trakcie roku do 9 miesięcy – od marca do listopada.

Jak szybko i za ile można takim skuterem dostać się do pracy?

Skutery o pojemności 125cm3 osiągają nawet do 100 km/h jeśli wiozą jedną osobę o wadze do 100 kg. Dodatkowo warto dodać, że na 100 km zużywają od 3 do 4 litrów paliwa, więc są znacznie bardziej ekonomicznie niż jakiekolwiek auto. Roczne OC dla takiego jednośladu waha się od 90 do 120 zł. Dodatkowo, przy odrobinie wprawy nie stoimy w korkach, a problem z brakiem miejsc parkingowych praktycznie znika. No i skutery oraz motocykle mają prawo korzystać w mieście z buspasów.

Ruszyliście z Como Design w marcu. Jak się kręci wasz biznes?

Jesteśmy dopiero na początku drogi i wiele jeszcze do zrobienia przed nami. Sprzedaliśmy na razie kilkanaście spersonalizowanych przez nas pojazdów. Rozważamy poszerzenie oferty o skutery elektryczne. Chcielibyśmy docierać do jak najszerszej grupy odbiorców, skupiając się zwłaszcza na rozwiązaniach dla biznesu.

Bycie na swoim, bardziej ci się podoba niż praca w korpo?

Na razie tak, przede wszystkim dlatego, że zmienia mój sposób myślenia o tym, skąd się biorą pieniądze. Pokazuje, że czasem można w coś wejść bez wizji zysku w początkowej fazie, a mimo to działać i osiągać to, czego nigdy się nie zyska pracując najemnie. To satysfakcja z tworzenia czegoś samodzielnie, od podstaw. To oczywiście również niepewność jutra, ryzyko, walka z samym sobą, ale i radość nieograniczonej przez nikogo kreacji oraz codzienny rozwój.

Zatem nie żałujesz wypadnięcia z machiny wielkich biznesowych graczy?

Wielu z dzisiejszych „wielkich", zaczynało od budowania swojego imperium w garażu. Żałować nie żałuję. Z wdzięcznością przyjąłem to, co zaproponował mi wspólnik. Niemniej nie zapieram się i nie mówię, że nigdy do korpo nie wrócę, choć na razie takich planów nie mam. Nawet jednak gdyby tak się stało, nadal chciałbym kontynuować przygodę z Como Design, bo razem ze wspólnikiem wierzymy, że rynek jednośladów, podobnie jak rynek elektromobilności ma ogromny potencjał. A temu, co chcemy oferować ludziom, mimo iż to biznes nastawiony na komercję, przyświeca zacny cel.

 # Katarzyna Nowak

REKLAMA

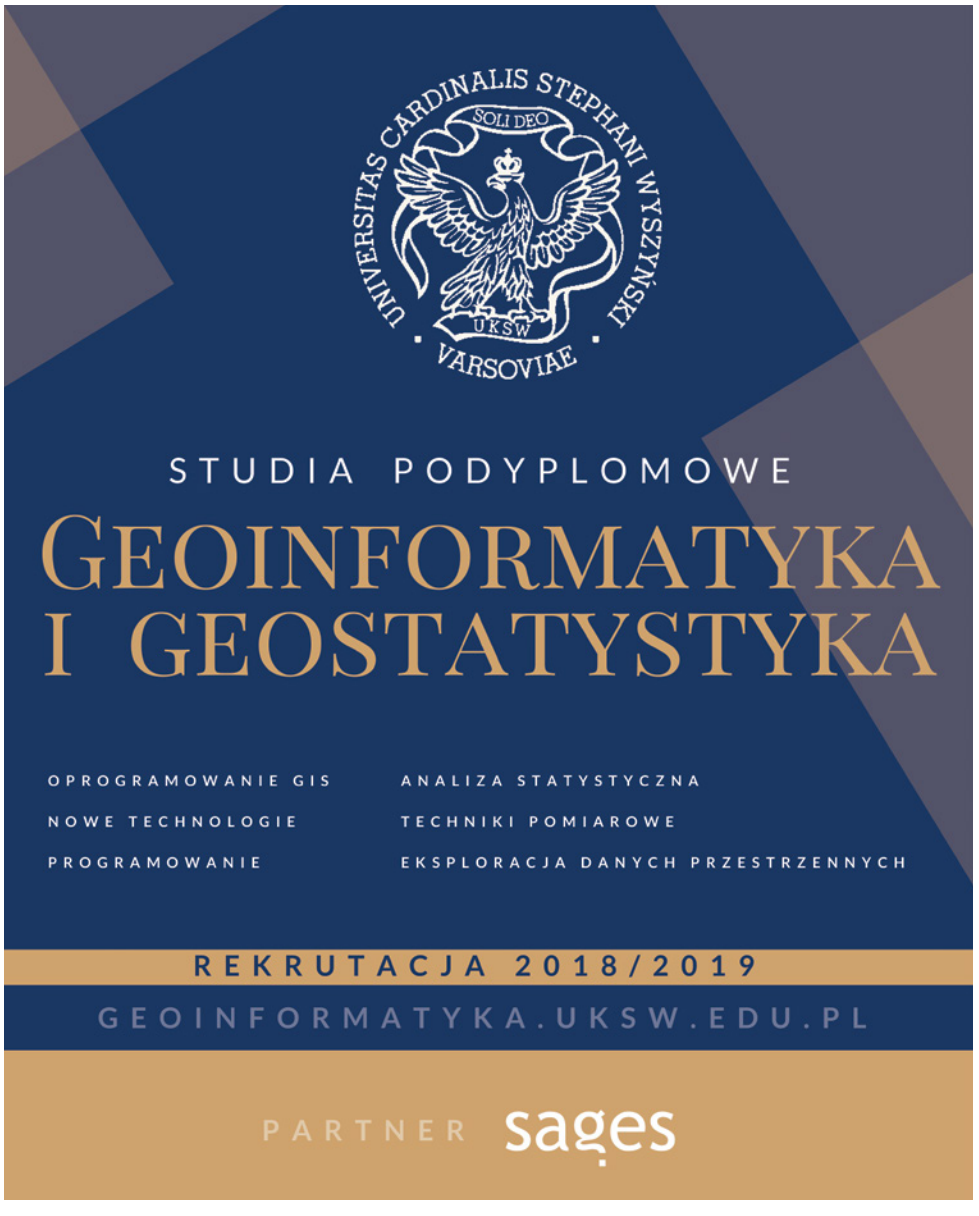

REKLAMA

JASIEŃ
BULWARY
Gdańsk, ul. Krzysztofa Komedy
OD 5060 ZŁ/M²

MIESZKAM PO SWOJEMU
hossa.gda.pl
tel. 58 785 12 12
HOSSA
DEWELOPER NR 1

Życie jest proste

- Umiałam walczyć na ringu, poza nim jednak nie potrafiłam zawalczyć o siebie. Musiałam się tego nauczyć, pokochać siebie. Dziś jestem szczęśliwa – mówi „Korpo Voice" najbardziej utytułowana polska pięściarka Agnieszka Rylik.

W poście na FB zadałaś pytanie, które mnie samą skłoniło do refleksji: „Co byście robili, gdybyście wiedzieli, że porażka jest niemożliwa? Czy to co robicie obecnie?". Po zastanowieniu, odpowiedziałam sobie: „tak, niczego bym nie zmieniła".

Agnieszka Rylik: I o to właśnie chodzi. Wielu ludzi mocno ogranicza strach przed porażką. Oczywiście, w życiu nie ma tak, że niczego się nie boisz. Strach zawsze jest, ale chodzi o to, żeby nie determinował on naszych wyborów, byśmy obierali sobie cele i do nich docierali, mimo lęków, jakie nami targają. Ja uświadomiłam sobie to dość późno. Co prawda w sporcie potrafiłam wyłączyć obawy i wątpliwości, bo wchodząc na ring nie możesz mieć nawet cienia zwątpienia, ale kompletnie nie potrafiłam przełożyć tej zasady, na życie prywatne; bałam się walczyć o siebie. O innych - jak najbardziej! Gdy komuś działa się krzywda, od razu wybiegałam przed szereg i brałam sprawy w swoje ręce, ale gdy rzecz dotyczyła mnie samej, pasowałam.

Skąd taka dychotomia?

Myślę, że jest ona odwzorowaniem tego, jak funkcjonuje całe społeczeństwo, jak wychowuje się dzieci, jakie stereotypy nas kształtują. Początkowo dzieci są szczere, mówią co myślą, robią co im się podoba, nie oglądając na innych. Później są programowane przez rodziców, szkołę, społeczność. Uczą się trzymać język za zębami, hamować swoje ekscytacje, energię, zaangażowanie, próbują dostosować się do oczekiwań innych. Jeśli dodatkowo jeszcze trafią na nauczyciela czy trenera, a takich niemało, który wmawia im, że tylko on jest najlepszy, a bez niego jesteś nikim, to masz gotowy schemat, który rujnuje pierwotną moc, jaką ma dziecko. Ja też na takich speców trafiłam, dlatego mając 18 lat, byłam już tak zestresowana i zmęczona, że marzyłam tylko o tym, by przejść na emeryturę. Na szczęście potem trafiłam na mądrzejszego trenera. Dodatkowo sport jest taką dziedziną, w której prym wiedzie zasada, że musisz być najlepszy, dlatego wielu sportowców cierpi na perfekcjonizm. Tyle, że o ile tam to się sprawdza, to w normalnym życiu już niekoniecznie. W normalnym życiu musisz raczej umieć sobie wybaczać, mieć akceptację dla własnych niedoskonałości, być dla siebie łagodnym. Niełatwo to połączyć, przynajmniej ja przez wiele lat tego nie potrafiłam.

Ale w końcu ci się udało?

Tak, przestałam się bać. Po czterdziestce dotarło do mnie, że chcę żyć, a nie egzystować. Zamknęłam za sobą przeszłość i postanowiłam żyć inaczej. Poczułam, że cokolwiek się stanie, poradzę sobie.

Tak po prostu?

Oczywiście, że nie. To był proces. Swego rodzaju dojrzewanie. Poprzedziły to lata pracy nad sobą, stawania przed lustrem i mówienia sobie: Jestem najlepsza! Dam radę! Tak jak to robiłam przed wyjściem na ring. Moja mama powtarzała mi: „Umiesz liczyć, licz na siebie". Dotarło do mnie, że przecież tak samo jak w sporcie, w życiu prywatnym też mogę i powinnam sobie zaufać, zadbać o swoje poczucie wartości, bezpieczeństwo, o swoje szczęście. Ta świadomość dała mi mega moc. Minął strach, przyszła ulga, poczucie wolności. Jak przestajesz się bać, możesz wszystko.

Co się zmieniło?

Stałam się w 100 proc. sobą. Dorosłam do tego, by mówić co myślę i nie przejmować się opiniami innych. Nie znaczy to, że nie zważam teraz na to, co mówią ludzie, czy że sama mówię im to, co mi ślina na język przyniesie, bez względu na to czy ich to zrani, czy nie. Jestem dobrym człowiekiem i moją intencją nie jest ranienie kogokolwiek. Jednak mam gruby humor, walę szczerze, jak mi się coś nie podoba, a to nie wszystkim pasuje. Trudno. Dla mnie ważne jest obecnie, by odcinać się od ludzi ze złą energią. Nie potrzebuję ich i nie chcę się nimi otaczać. Zweryfikowałam też wiele przyjaźni. Test był prosty, bynajmniej jednak nie polegał na zasadzie: „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie", dla mnie ważniejsze było to jak ci, którzy mienią się moimi przyjaciółmi, znoszą moje szczęście.

Dużo osób przeszło tę próbę?

Sporo nie przeszło. Ale przynajmniej otoczenie wokół mnie stało się jaśniejsze, bardziej pozytywne. To mi odpowiada. Życie naprawdę jest proste. Zwykle chodzi w nim o to, aby kochać i być kochanym, by czuć się dobrze w relacjach z innymi i z sobą samym, by było bezpiecznie. Dziś potrafię o to zadbać.

Jak to robisz?

Akceptuję siebie, mówię wprost o swoich potrzebach, nie pozostawiam rzeczy niewypowiedzianych, nie pielęgnuję uraz, nie gdybam, staram się żyć tu i teraz, nie patrząc wstecz.

Doświadczenie sportowe było pomocne w tej przemianie?

I tak, i nie. Jedne doświadczenia pomagały, inne blokowały zmianę. Tak jak już mówiłam, tendencje perfekcjonistyczne czy zarzynanie psychiczne i fizyczne organizmu, bo tak wygląda sport zawodowy, z pewnością nie ułatwiały pracy nad sobą w życiu poza ringiem. Z drugiej strony, sport nauczył mnie systematyczności, organizacji czy choćby umiejętności wyłączania pewnych natrętnych podszeptów w głowie, które ciągną cię w dół, produkując lęki. Kiedyś jeden z moich trenerów powiedział mi: „Popatrz, ilu sportowców przed walką nie śpi, zżera ich stres, spalają się jeszcze na długo przed wyjściem na ring. A po co? I tak będzie, co ma być. Nie ma sensu układać scenariuszy". To dobra rada, którą stosuję nie tylko podczas rywalizacji sportowej.

Łatwo powiedzieć...

Powiedzieć może i łatwo, z tym że w moim przypadku za tymi słowami stoją też czyny. Bo ja to osiągnęłam. Wzięłam sobie tę i inne rady do serca. Zmierzyłam się ze swoimi lękami, słabościami i granicami na różnych poziomach, więc wiem, że jest to osiągalne, choć wymaga pracy i czasu.

Justyna Kowalczyk wyznała publicznie, że miała depresję. Tobie też zdarzały się takie kryzysy?

Pokaż mi zawodowego sportowca, który nie przechodził depresji. Przecież jak mordujesz swój organizm, jak non stop balansujesz na granicy psychicznej i fizycznej wytrzymałości, masz nieustanną huśtawkę hormonalną, to jak długo tak pociągniesz bez doła? Oczywiście, że miałam psychiczne kryzysy. Ale nauczyłam się z czasem, że jak się jest w dołku, to niekiedy wystarczy po prostu przestać kopać. Trzeba przetrwać i patrzeć przed siebie.

Czasami największy dołek może się okazać najlepszą trampoliną.

Dokładnie, byle się bardziej nie podkopywać, nie dokładać sobie smutków i ciężarów. Bezcenna w takich chwilach jest obecność i wsparcie bliskich osób. O to właśnie powinniśmy się troszczyć poza sportem czy pracą, o rodzinę, o bliskich, by mieć do kogo wracać, komu zaufać, wygadać się, wypłakać, gdy zajdzie taka potrzeba. Trzeba szanować ludzi, mieć pokorę do życia i właściwie ustawić sobie priorytety. Wielu sportowców o tym zapomina i potem budzą się z ręką w nocniku. Samotni. Mistrzowie a jednak przegrani.

Tym co osiągnęłaś - zarówno na stopie zawodowej jak i w rozwoju osobistym - postanowiłaś dzielić się z innymi. Napisałaś książkę, prowadzisz szkolenia motywacyjne dla firm. Z jakim odbiorem się spotykasz?

Nie lubię zakłamania, więc w tym co robię, staram się być jak najbardziej prawdziwa, niczego nie ściemniać, nie udawać. Zdarza się więc, że występując przed 200-osobową salą ludzi, gdy rozmowa zejdzie nagle na bolesne tematy, to i poryczę się, i posmucę, ale wydaje mi się, że ludzie to kupują, bo widzą, że jestem autentyczna. Na ringu może i jestem Lady Tyson, ale poza nim, nie jestem cyborgiem, tylko po prostu wrażliwą kobietą.

Słyszałam, że w planach masz otwarcie Fundacji Agnieszki Rylik.

Właśnie ruszyliśmy z fundacją. Jej celem jest opieka nad sportowcami, zarówno tymi najmłodszymi, dopiero planującymi lub zaczynającymi karierę sportową, jak i tymi, którzy ją już zakończyli, ale nie za bardzo wiedzą, co dalej ze swoim życiem zrobić. Chcemy wspierać dzieci i ich rodziców w rozsądnym i zdrowym planowaniu sportowej kariery. Będziemy też oferować szkolenia motywacyjne, treningi.

Mam wrażenie, że i naszym korpoludkom, taki trening z tobą dobrze by zrobił...

Dobrze robi każdemu, a na pewno przydałby się ludziom walczącym na co dzień z korporzeczywistością.

A dałoby się połączyć takie spotkanie z treningiem boksu?

Tak, trening z elementami samoobrony i boksu daje fajną energię, od razu się prostujesz i jesteś po nim mocniejszy. To też dobry wstęp do późniejszej rozmowy o tym, jak polubić siebie, jak w siebie uwierzyć, jak się nie bać.

Super! Zatem mogę już zapraszać na nasz pierwszy Korposparing Motywacyjny w Warszawie z Agnieszką Rylik?

Proszę bardzo.

A zatem: Uwaga, Korpoludu pracujący stolicy! Zgłaszaj się, nie wahaj! Zapisy na sparing motywacyjny na naszym FB (Bez obaw, w planach mamy też inne miasta i spotkania z Agnieszką). Tymczasem do zobaczenia 11 października w Domu Kultury Kadr na Mokotowie.

#Justyna Szawłowska

.

Agnieszka Rylik: Mistrzyni świata w boksie zawodowym, wielokrotna mistrzyni świata i Europy w kick boxingu. Przez 11 lat prowadziła autorski cykl sportowy dla „Dzień Dobry TVN". Na swoim koncie ma role filmowe. Wystąpiła w filmie Juliusza Machulskiego „Superprodukcja" oraz „48 godzin z życia kobiety" Igi Cembrzyńskiej. Zagrała w hicie Patryka Vegi „Pitbull. Niebezpieczne kobiety" i „Botoks". Autorka książki „Nokaut. Historia bokserki", nagrodzonej i mającej już trzy dodruki. Prowadzi treningi boksu, fitboxingu oraz warsztaty motywacyjne.

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Zew podniebienia

Pięć suszonych fig to jakieś 280 kalorii. Dwa naleśniki ze szpinakiem to już około trzystu. Dokładnie sto kalorii ma mały jogurt owocowy. A jak zmierzyć kęs karkówki z grilla albo sam sos ze spaghetti bolognese? I najważniejsze: czy adrenalina przyspiesza metabolizm?

Będzie na jutro

Magda jest jedną z nas. Ma nieco ponad trzydzieści lat i pracuje w międzynarodowej korporacji zatrudniającej kilkaset osób. Zaczynała jako analityk, dziś zajmuje stanowisko kierownicze. Magda odczuwa głód i potrzebuje jeść. Jak większość (bo nie wszyscy, jak się zaraz okaże), sama troszczy się o obiad, który zje w pracy. Zazwyczaj kupuje go w którymś z serwisów cateringowych, ewentualnie sama przygotowuje dzień wcześniej i szczelnie zapakowany w plastikowe pudełko zabiera do biura.

Tego dnia nie miała nic swojego. Kupiła pięć naleśników ze szpinakiem na plastikowej tacce. „Mniam", pomyślała. Magda nie ma wilczego apetytu: nasyciła się dwoma naleśnikami. Pozostałe odstawiła do biurowej lodówki i wróciła do codziennych obowiązków w pracy, którą lubi. „Ekstra", pomyślała, radosna, że kłopot z jutrzejszym obiadem ma już z głowy.

Minęły dwadzieścia cztery godziny. Kierowniczka szykuje się do obiadu. Otwiera lodówkę. „Co u licha", myśli. Na tacce samotnie leży jeden naleśnik. Nie trzy, nie dwa, nawet nie zero, ale właśnie jeden.

- Co wtedy czułaś?

- No cóż, pomyślałam sobie: dobrze, że ten ktoś zostawił chociaż jeden. I że tyle nie wystarczy, żeby się najeść. Myślę, że to musiała być kobieta, bo to były damskie porcje. Jaki facet zjadłby dwa naleśniki, a nie trzy. Nie znam takiego.

Magda nigdy nie dowiedziała się, dlaczego ktoś zjadł tylko dwa naleśniki. I, co najważniejsze, dlaczego nie zawahał się po nie sięgnąć. Zaczęła się zastanawiać dlaczego ktoś kradnie jedzenie. Szybko wykluczyła kwestie finansowe. - Ludzie nawet na najniższych stanowiskach nie zarabiają tak mało, żeby wyjadać innym.

Pomyślała szerzej: o biedzie w rodzinie, klęskach zjadających całe pensje. Dopuszcza też, że może ktoś czuje wewnętrzny imperatyw, który nakazuje to robić.

Skleiły się

Zaginione naleśniki okazały się jednym z wielu epizodów. Tajemniczy łasuch nie dawał za wygraną (do dzisiaj pozostaje na wolności). Magda lubi suszone figi. Niedojedzoną paczkę schowała do szafki w kuchni. Następnego dnia znalazła na niej samoprzylepną karteczkę. Chwyciła całe opakowanie – już wtedy wiedziała, że przez noc owoców ubyło. „Chciałam wziąć jedną, ale się skleiły, więc musiałam wziąć pięć" - przeczytała w lakonicznej wiadomości.

Zaskakująca jest dezynwoltura, z jaką współpracownicy podchodzą do cudzych produktów. Magda lubi kawę z mlekiem. A że pracodawca mleka nie zapewnia, to trzeba mieć swoje. Kiedy nie ma czym zabielić kawy, bo opróżniła już swoje pudełko, słyszy niekiedy: weź od kogoś.

- Mówię: kurde, jeśli każdy weźmie trochę od kogoś, to ta osoba nic nie będzie miała. Ale weźmiesz tylko troszeczkę, dopowiadają. Super, wiele osób biorących troszeczkę od kogoś.

Innego dnia był dzień owoców. Do biura przyjechały skrzynie pełne jabłek. Po sztuce na osobę. Jeden z zespołów odebrał swoją porcję. Zespół miał zebranie, więc każdy z jego członków odłożył swoje jabłko na biurko. Tajemniczy łasuch nie próżnował. Nadgryzł każdy pozostawiony bez opieki owoc! Można by liczyć na ciąg dalszy historii, że sprawca zacznie oznaczać swoje zbrodnie, i że już złapany na gorącym uczynku nie musi przyznawać się do innych win, bo przecież wszystko jest już jasne. Nie! Większość historii o ginącym jedzeniu kończy się brakiem puenty. To zazwyczaj emocje (zdenerwowanie, bezsilność, frustracja), nieparlamentarne słowa (przykłady pozostawiam wyobraźni czytelnika) i konieczność radzenia sobie w nagłej sytuacji. Wielokrotnie z pomocą nadchodzą koledzy i koleżanki, ofiarnie dzieląc się swoimi daniami. Magda sypie jedzeniowymi historiami jak z rękawa. Koleżance, która nie je produktów z glutenem zginęły dwa opakowania dania z makaronem ryżowym. Jej samej ktoś zwędził z lodówki połowę porcji pierogów przyszykowanych na kolejny dzień. W przeciwieństwie do naleśników ze szpinakiem, nie ostał się ani jeden. Hitem, jak to określa bohaterka, było zniknięcie ze spaghetti bolognese kolegi, sosu i mięsa. Co zrobić z samym makaronem? Kolega się zezłościł i w afekcie aż kopnął Bogu ducha winien automat do kawy, któremu na szczęście nic się nie stało.

Raptowność nie popłaca

W kolejnej opowieści zwraca uwagę na pewien delikatny aspekt.

- Przygotowałam sobie warzywa na patelnię z przyprawami i zamknęłam w pudełku. Tego dnia byłam strasznie zajęta, nie zdążyłam zjeść, więc myślałam, że mam obiad na kolejny dzień. Wtedy okazało się, że połowa porcji jest zjedzona. Nie wiedziałam co z nią zrobić, bo nie wiedziałam też, jakie choroby może mieć osoba, która to zjadła. Z drugiej strony, w pudełku ciągle było coś do zjedzenia. Ostatecznie, po rozmowach z innymi ludźmi, wyrzuciłam resztę posiłku.

Ten wątek napawa smutkiem. Jakkolwiek banalnie to zabrzmi, wyrzucanie jedzenia jest jedną z ostatnich rzeczy, jakie chcemy robić. Po nieumiarkowaniu w jedzeniu i piciu spodziewalibyśmy się redukcji odpadów, tu zaś, paradoksalnie, stało się odwrotnie.

Mimo że przepadnięcie jedzenia staje się oczywiste w mgnieniu oka – lodówka to nie pałac z setką komnat – to wskazana jest powściągliwość w ferowaniu wyroków. Przypominam sobie zamiłowanie do jogurtów owocowych, które pielęgnowałem w sobie przed laty. Tego dnia wsadziłem do lodówki jeden z moich ulubionych: o smaku owoców leśnych. Obok kanapki z żółtym serem i papryką to było moje drugie śniadanie. Tego dnia jednakże byłem zmuszony zjeść jogurt wiśniowy innego producenta. Ku mojemu niezadowoleniu, owoce leśne zniknęły z lodówki. Obok stała wiśnia. Nie mogłem w to uwierzyć, nie będzie jagódek i poziomek, tylko trywialna wiśnia. Po namyśle, zamroczony nienawiścią do tego, który pozbawił mnie mojego jogurtu, ustaliłem sam ze sobą, co się mogło zdarzyć. Właściciel jogurtu wiśniowego musiał uznać, że mój jest lepszy i bez wahania go spałaszował. Nie miałem skrupułów – w rewanżu pożarłem wiśnię. W porze obiadowej, kiedy pudełka powoli znikają z lodówki, moim oczom objawił się mój jogurt! Spłonąłem ze wstydu, że tak bezrefleksyjnie posądziłem kogoś ze współpracowników, w efekcie pozbawiając go przekąski. Napisałem krótki list i przylepiłem go do mojego jogurtu. Wyjaśniłem nieporozumienie, oferując swój jogurt właścicielowi tego, który nasycił mój żołądek. Raptowność nie popłaca.

Anna, 30 lat, pewnego razu fatalnie się pomyliła. Nie dała rady zjeść obiadu. Wychodząc z pracy, zabrała z lodówki pudełko, w którym znajdowało się spaghetti. Jakież było jej zdziwienie po dotarciu do domu, kiedy odkryła, że w pudełku jest inne danie! Szaszłyki, ziemniaki i ogórki kiszone ze sklepu. Pudełko było takie same, zawartość inna.

- Zadzwoniłam do koleżanki z pracy, żeby zrobiła rozeznanie, czyje to. Okazało się, że kolegi z marketingu. Poprosiłam, żeby go w moim imieniu przeprosiła i przekazała „smacznego.

Następnego dnia zrobiłam to osobiście. Koledze spaghetti bardzo smakowało. Porcja była idealnie odmierzona, a obawiał się, że będzie za mało.

Wyznanie

To miał być tekst o tych, którzy podjadają jedzenie. Nazwałem ich roboczo kotletożercami. Ogłosiłem poszukiwania takowych na fejsbuku. Zgłosiły się tylko ofiary. Z soczystych opowieści wyłonił się obraz cierpienia, ale nie dodał on nic do anatomii zbrodni. Kiedy słuchałem Magdy, jak jej skrytożjedzono warzywa z patelni, coś mi zaczęło świtać, że już to kiedyś słyszałem. Nie, ja to widziałem… Nie, ja… to… robiłem. Wspomnienia ruszyły jak lawina. Kuchnia mojej pierwszej pracy. Biuro na rubieżach Mordoru. Otwieram lodówkę, a tam przepiękna karkówka z grilla łaknąca odgrzania w mikrofalówce. Jest ze mną Wiola. Mówię: „zobacz, jaka ładna". Wiola staje na czatach, ja bezszelestnie chwytam nóż i widelec i odkrajam kawałeczek mięsa, który rozpływa mi się w ustach. Wiola też się częstuje.

Wspólna zbrodnia zobowiązuje. Innym razem były warzywa, te które przywołały dawne chwile. Ponownie byliśmy we dwoje, ponownie nikt nie wchodził do kuchni, warzywa były okazem sztuki kulinarnej, puszczały zalotnie do mnie oko. To była tylko łyżka najzwyczajniejszych warzyw wyjętych z mrożonki, odgrzanych na patelni i ponownie schłodzonych w oczekiwaniu na podgrzanie. Błyskawicznej konsumpcji towarzyszył zastrzyk adrenaliny. Co, jeśli ktoś wtargnie do kuchni, mimo środków ostrożności? Taki incydent zniszczyłby moją i Wioli reputację. Byliśmy podekscytowani, czuliśmy się jak dzieci, które coś broją, mają tego świadomość i robią to z pełną premedytacją.

I jeszcze kiedy, ponownie we dwoje, nie mogliśmy oprzeć się pierwszym w tamtym roku borówkom. Zjedliśmy tylko po kilka na głowę. „Tylko" niczego tu nie zmienia, podjadaliśmy jedzenie współpracownikom i refleksja może być tylko jedna – nie powinniśmy byli tego robić. Łyżka podebrana z dania mogła skutecznie zniechęcić właściciela do obiadu. Tak jak to się stało w przypadku Magdy. Odkrojony kawałek mięsa to już świadomość, że ktoś zaglądał do pudełka. Ktoś nadużył zaufanie, bo zostawianie jedzenia we wspólnej lodówce to niepisana umowa o nienaruszalności jej zawartości. To brak szacunku.

Co mnie do tego skłoniło? Na moje maniery nie miał wpływu żołądek – nie byłem głodny. To był zew podniebienia. Byłem niezmiernie łasy na te wszystkie apetycznie przyrządzone dania, które w moich oczach stawały się dziełami sztuki, z lodówki czyniąc wystawową galerię. Dzisiaj panuję nad swoimi żądzami. Jeśli to czytasz, kotletożerco, weź przykład z mojej metamorfozy.

#Mat Bum

REKLAMA

ODBIERZ 20 % ZNIŻKI
NA JEDNODNIOWY KURS SPECJALISTYCZNY
KOD PROMOCYJNY: JKS20GM
Sprawdź ofertę kursów już dziś na www.jcl.pl
Zapisując się na wybrany kurs, wprowadź kod promocyjny w pole „ADNOTACJE".
www.jcl.pl
Z nami zdobędziesz świat.

Polecane Inwestycje

5 sposobów na to, żeby ci się chciało, nawet wtedy, kiedy ci się nie chce

Dzień jak co dzień. Masz do przygotowania projekt na za tydzień. Siedzisz w pracy i przewijasz Instagram. Jeszcze trzy godziny dzielą cię od 17. „Żeby mi się chciało tak, jak mi się nie chce" - przechodzi ci przez głowę. Co jest nie tak, że chcesz, by ci się chciało, ale nie na tyle mocno, by ci się faktycznie zachciało?

Nie jest to wcale tak zabawne, jak może się wydawać. Chyba zgodzisz się, że życie jest zbyt krótkie, by spędzać je w złym nastroju i frustracji. Przydałoby się coś zmienić, ale co?

W pracy z liderami nagminnie spotykam się z frustracją. Co zatem czują osoby na niższych stanowiskach, których wpływ na organizację i zarządzanie własnym czasem jest bardziej ograniczony?

Trudno uznać demotywację za normalny stan, ale niestety jest dość powszechny. Na szczęście są sposoby na zmianę swojego nastawienia. Poszukajmy przyczyn i znajdźmy rozwiązania.

1. Nie wiesz, po co pracujesz
Pieniądze to nie wszystko. Każdy z nas chce czuć się potrzebny i wiedzieć, czemu służy jego praca. Jeśli wykonujesz zadanie „bo trzeba", a nie dlatego, że chcesz - to jesteś w pułapce i działasz wbrew sobie. Jeśli nie zastanawiasz się nad sensem i celem tego co robisz, to nie wiesz, czy wspierasz realizację własnych celów czyli płyniesz z prądem. Co to za życie – czekać, by odbić kartę i iść do domu. Spędzamy w pracy ponad 2500 godzin w roku - czy warto marnować tyle czasu? Rozwiązanie? Znajdź swoją prawdziwą motywację. Dobry powód do tego, by wykonać konkretne zadanie. Jaki cel możesz osiągnąć? Czasem świetnym celem jest stawać się lepszym rzemieślnikiem, specjalistą, na którym inni mogą polegać. Wtedy w każdym zadaniu można znaleźć spełnienie. Lektura: „Zacznij od dlaczego" Simon Sinek

2. Motywujesz się lękiem
Przez lata przyzwyczaiłeś się, że zadania wykonuje się, „bo jak się nie zrobi, to będzie kara". W ten sposób połączyłeś wykonywanie pracy z cierpieniem. Czekasz do ostatniej chwili, by poczuć zastrzyk lęku przed deadline'm. Wtedy zaciskasz zęby i rzutem na taśmę dostarczasz projekt. Rozwiązanie? Zastanów się, co w twojej pracy jest pozytywnego - możliwość kreowania, możliwość awansu, możliwość wzbudzenia podziwu innych. Zastanów się, jaka intencja pomoże ci wykonywać te same zadania z większym zaangażowaniem. Nagradzaj się za małe sukcesy, by zbudować pozytywne sprzężenie zwrotne z wykonanymi zadaniami. Lektura: „So good they can't ignore you" Cal Newport

3. Pracujesz w toksycznym środowisku
Może masz poczucie, że twoje kluczowe wartości, takie jak np. zaufanie, otwartość czy uczciwość, nie są wspierane w organizacji, w której pracujesz. Może zamiast patrzenia na wspólne dobro, każdy rozgrywa swoją własną grę. Toksyczne środowisko ma to do siebie, że odbiera energię i co gorsza, zaraża nas negatywnymi wzorcami i zachowaniami. Sprowadza cię do swojego poziomu, a potem pokonuje doświadczeniem. Rozwiązanie? Wypisz listę 10 ważnych dla ciebie wartości i zobacz, jak realizowane są w twoim otoczeniu. Weź sprawy w swoje ręce, zrób co możesz, by zmienić swoje otoczenie, by pasowało do twoich wartości. Jeśli po tych próbach nie widać oznak zmiany w otoczeniu, czas na zmianę pracy. „Leaders eat last" Simon Sinek.

4. Jesteś w słabej formie
Może nadmiar zadań, zobowiązania rodzinne, czy brak dobrych nawyków doprowadziły cię do słabego stanu psychofizycznego. Zrób rachunek sumienia - ile śpisz, ile ćwiczysz, jak się odżywiasz, ile spożywasz używek. Rozwiązanie? Wybierz jeden dobry nawyk i skup się na wprowadzaniu go małymi krokami. Najczęstszym wyzwaniem jest permanentne niedosypianie, które wpływa na rozregulowanie całego organizmu. Wydłużaj stopniowo czas snu, by dojść do 8 godzin dziennie. Lektura: „Siła nawyku" Charles Duhigg

5. Za dużo od siebie wymagasz
Paradoksalnie - często demotywacja jest pochodną stawiania sobie nierealistycznych celów i chęci osiągania zbyt wiele w krótkim czasie. Jak postawisz sobie nierealistyczne cele lub zbyt wiele zadań, to możesz być pewny, że nie wykonasz wszystkiego dobrze. To z kolei przyniesie frustrację i demotywację. Rozwiązanie? Planuj maksymalnie trzy zadania dziennie. Zaczynaj dzień od małego sukcesu: wykonaj pierwsze zadanie zanim napijesz się kawy czy zaczniesz czytać maile. Takie małe osiągnięcie da ci napęd do wykonania kolejnych zadań. Lektura: „The one thing" Gary Keller

Hej! Czy scroll'owanie Instagrama w pracy musi oznaczać coś złego? Niekoniecznie! Może właśnie tworzysz sobie w głowie przestrzeń do tego, by wykreować nowe rozwiązanie albo robisz sobie przerwę, by odpocząć i potrzebujesz zmiany bodźca.
Nie warto traktować się zbyt surowo, ale jeśli stan „niechcenia" powtarza się regularnie, to czas skorzystać w powyższej listy. Zatrzymać się na chwilę, spojrzeć z zewnątrz i skorygować model działania, by budować więcej pozytywnych emocji i czerpać ogromną przyjemność z każdego zadania. Powodzenia!

Szukasz inspiracji do rozwoju w biznesie?
Lubisz słuchać historii ludzi? Zasubskrybuj już dziś mój bezpłatny podcast i dowiedz się, jak myślą i działają skuteczni przedsiębiorcy: gregalbrecht.io/podcast

Wolisz czytać? Otrzymuj raz w tygodniu trzy krótkie inspiracje z bezpłatnego biuletynu A.B.C. Toolbox.
Zapisz się:
gregalbrecht.io/abctoolbox

#Greg Albrecht

Praktykanci – zło konieczne?

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Za nami sezon wakacyjny, a z nim kończy się też czas staży i praktyk letnich dla studentów. Korporacje chwalą się, ile procent stażystów decyduje się kontynuować współpracę. Pytanie, czy na pewno robią wszystko, by ich zatrzymać?

Pracuję w niewielkim zespole. W czerwcu dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli praktykanta. Przy lunchu odbyliśmy dyskusję: po co? Każdy z nas odpowiada za swój odrębny proces, z którego trudno wydzielić mniejszy czy łatwiejszy kawałek i szybko wdrożyć nową osobę, żeby przez dwa i pół miesiąca miała co robić. Cóż, firma wymyśliła, że weźmie na lato dwieście dodatkowych osób i gdzieś je trzeba było upchnąć. Oczywiście bez konsultacji z pracownikami. Niezwyciężony dział HR palcem na mapie narysował obszary, gdzie podrzucić nowe siły. Dla naszego praktykanta załatwiliśmy biurko i dostępy do naszych aplikacji. OK, niech przyjdzie, coś tam mu się da do zrobienia (nie dałem ani raz, bo nie miałem co). Pierwszy miesiąc praktyk naszego nowego kolegi upłynął pod znakiem „poszukaj sobie jakiegoś zajęcia". Znalazł. Trzeba przyznać - produktywnie wykorzystał ten czas. Uzyskał dostęp do firmowej bazy wiedzy, aktywnie robił e-learningi, słuchał nagrań, wykonywał ćwiczenia. Z wydrukowanymi materiałami szkoleniowymi w październiku wróci na studia. Można więc powiedzieć, że nam niespecjalnie się przydał (przynajmniej na początku), ale podnosił kwalifikacje, a my mu jeszcze za to płaciliśmy. Pytał oczywiście, czy może komuś pomóc i dostać jakieś ambitne zadanie, ale zazwyczaj rozkładaliśmy ręce. Kiedy po miesiącu ktoś się zorientował, że Karol (imię zmienione) świetnie ogarnia Excela i potrafi pisać makra, zaczęliśmy się zastanawiać, jak by to wykorzystać. Udało się go namówić na jakieś makro do analizy danych i chociaż to zostanie w spadku po naszym praktykancie. Karol właśnie zakończył z nami współpracę, odszedł bogatszy w wiedzę zdobytą na nasz koszt i nie sądzę, żeby po studiach do nas wrócił. Przynajmniej nie sprawiał takiego wrażenia, bo chyba jednak za bardzo się nudził. Nie wróci na studia zmęczony po pracowitych wakacjach, za to bogatszy o wiedzę – i parę tysięcy w kieszeni.

Z doświadczeń w innej firmie wiem, że czasem stażysta może liczyć na dużo większe wsparcie ze strony pracodawcy niż szeregowy, wieloletni pracownik. Praktykanci mają czasem tak bogaty pakiet szkoleń, że starsi stażem koledzy mogą im tylko pozazdrościć. Co prawda, są to bardzo ogólnikowe porcje wiedzy, ale zawsze to dodatkowe wiadomości. Prezentacje produktowe, informacje, czym się zajmują poszczególne departamenty i jaka jest struktura właścicielska korporacji bywają przydatne.
Firmy bardzo inwestują w marketing własny i proces wychowania przyszłych korposzczurów, bo mogą pozyskać lojalnego pracownika ze skutecznie wypranym mózgiem. Po takich szkoleniach lubiłem wypytać, co też takiego ciekawego na nich było – i mina czasem mi rzedła. To uczucie, kiedy praktykant wie zdecydowanie więcej o firmie, niż ty po pięciu latach pracy – bezcenne! Nagle się dowiadujesz, że zespół, do którego od dwóch lat kierujesz maile siedzi zaledwie piętro wyżej, a nie w Indiach, jak myśleliście dotychczas. Oczywiście praca w poszczególnych działach jest prezentowana stażystom, jako szalenie ciekawa – nawet w tak nudnych jednostkach, jak zespół ds. przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy. Stażyści myślą, że po studiach zostaną finansowym detektywem, a tu trzeba analizować w kółko te same dokumenty. Czar prysł, niesmak pozostał, tylko HR może odfajkować zakończenie udanego procesu rekrutacyjnego i dopisać wzrost liczby stażystów zatrzymanych w korpo na dłużej.
Za moich czasów (jakkolwiek by to zabrzmiało), kiedy praktyki letnie dostępne były dla nielicznych i nie dostawało się za nie pieniędzy (tak, tak – kiedyś praktyki były co najwyżej za uścisk dłoni prezesa!) praktykanci byli z kolei traktowani jak darmowa siła robocza i kierowani do niewdzięcznych prac. Kiedy odbywałem obowiązkową po drugim roku letnią praktykę zawodową w firmie zajmującej się prowadzeniem projektów i udzielaniem dotacji unijnych, do głównych zadań studentów należało kserowanie dokumentów. Czasem trafiało się umycie filiżanek po ważnej naradzie albo ustawienie krzeseł w sali konferencyjnej. Ja mogłem mówić o wielkim szczęściu – miałem własne biurko i komputer, numer telefonu i pracowałem jak pozostali, ale w sąsiednim dziale kolega ze studiów kilka godzin dziennie zajmował się kserowaniem dokumentów, dbając o biurokratyczny wzrost PKB. Spędzał przy nim tyle czasu, że w końcu postawił sobie krzesło przy kserokopiarce. Praktykanci z tego działu z zazdrością patrzyli na mnie, że robię coś konkretnego, czym można wykazać się w CV, bo umiejętność bezbłędnego kopiowania dokumentów przyda się zapewne tylko asystentce biurowej. A (chyba?) absolwenci studiów ekonomicznych aspirują nieco wyżej. Zdaje się jednak, że te czasy odeszły do lamusa, chociaż nadal słyszę, że w mniejszych firmach praktykanci noszą teczki za prezesem albo robią za palarnię kawy.
Choć z założenia programy praktyk letnich mają przyciągnąć potencjalnych kandydatów do pracy w korporacjach, to nie wszystkie firmy przykładają do nich należytą uwagę. Choć już pół roku wcześniej zaczynają się promować i organizować kolejne edycje praktyk, to sposób ich realizacji nadal budzi wiele zastrzeżeń.

#emes

Zostań Yodą ratownictwa

MEDICOVER

W Warszawie odbyła się 11. edycja zawodów w zakresie udzielania pierwszej pomocy „Bezpieczna Firma", organizowanych przez Akademię Ratownictwa Medicover. Byliśmy tam. To był hardcore!

Być może uchodzisz za mistrza opanowania w korporacyjnych sytuacjach stresowych, być może to stres wyzwala w Tobie pokłady energii i motywuje do działania, ale czy poradziłbyś sobie jako świadek wypadku drogowego? Jak byś się zachował w obliczu ataku terrorysty? Potrafiłbyś udzielić pomocy poważnie rannemu koledze, rodzącej koleżance? Na takie pytania musiały sobie odpowiedzieć osoby, biorące udział w zawodach udzielania pierwszej pomocy, organizowanych przez Medicover Polska. W sumie 40 czteroosobowych zespoły z całej Polski, reprezentujące różne branże. Pracownicy produkcji i pracownicy biurowi. Managerowie i pracownicy szeregowi. Praktyczna wiedza i umiejętności zdobyte przez uczestników "Bezpiecznej Firmy" w porównaniu z nabytymi podczas standardowego szkolenia BHP są bezcenne.

Biurowy psychopata i inne nieszczęścia

Zwolniony z pracy pracownik ochrony dostaje szału i urządza w biurze jatkę. Bierze zakładników, sięga po broń, grozi, że wszystkich pozabija. Nie czas na chojrakowanie. On nie żartuje. Są ranni. Trzeba wezwać pomoc, trzeba zachować spokój, udzielić pomocy najbardziej potrzebującym.

Jesteś świadkiem wypadku drogowego. W samochodzie utknęły dwie osoby. Jedna – mężczyzna - jest nieprzytomny. Czy oddycha? Pamiętasz jak mu pomóc. Jak nie uszkodzić kręgosłupa, prawidłowo wykonać resuscytację krążeniowo-oddechową? Trzeba też przecież wezwać profesjonalną pomoc? A może najpierw pomóc uwięzionej w aucie kobiecie. O matko! Ona rodzi!

Ewakuacja z płonącego budynku, atak terrorystyczny, wypadek w warsztacie stolarskim, zatrzymanie akcji serca, krwotoki i rany, oparzenia, złamania, amputacje urazowe czy współpraca ze służbami Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego – to tylko niektóre z zadań, z jakimi zmierzyli się uczestnicy 11. edycji zawodów w zakresie udzielania pierwszej pomocy „Bezpieczna Firma".

- Rety, ale hardcore! - komentowali po przejściu przez... „piekło", ponieważ na szkoleniu Medicover wszystko wygląda szalenie realistycznie: i złamania, i amputacje, i atmosfera paniki, stresu, chaosu, jakie najczęściej towarzyszą ekstremalnym sytuacjom, w których chodzi o ratowanie ludzkiego życia.

– Prawdopodobieństwo, że jako uczestnicy lub obserwatorzy wypadku staniemy przed koniecznością udzielenia poszkodowanemu pierwszej pomocy jest bardzo wysokie (blisko co druga osoba deklaruje, że była w przeszłości świadkiem wypadku drogowego) – mówi Ireneusz Urbanke, Kierownik Pogotowia i Hotline Medicover. - Podczas naszych szkoleń odwzorowujemy realne sytuacje, z którymi każdy z nas może się spotkać w codziennym życiu czy pracy. Realizmu dodaje im charakteryzacja, scenografia, sprzęt ratowniczy oraz współpraca z profesjonalnymi służbami. To wszystko pozwala uczestnikom sprawdzić swoją wiedzę i umiejętności w warunkach kontrolowanego stresu, pod okiem instruktorów ratownictwa.

Dlaczego warto?

Tylko w 2017 roku doszło w Polsce do 32,7 tys. wypadków komunikacyjnych, a statystycznie tylko w 15 na 100 przypadków poszkodowanym udzielana jest pierwsza pomoc. Co więcej – jak wynika z danych CBOS: „Polacy wobec wypadków drogowych" - ponad 40 proc. z nas deklaruje, że było w przeszłości świadkiem wypadku drogowego, choć pod względem liczebności zdarzenia komunikacyjne znajdują się dopiero na czwartym miejscu – za wypadkami w domu, przy pracy i w miejscu nauki. Prawdopodobieństwo, że znajdziemy się w sytuacji, w której konieczne będzie udzielenie pierwszej pomocy przedmedycznej jest bardzo wysokie. Oczekiwanie kilku czy kilkunastu minut na przyjazd karetki, dla poszkodowanego może okazać się zabójcze, zważywszy, że przy zatrzymaniu akcji serca, mózg człowieka bez tlenu i krwi może przeżyć zaledwie 4 minuty. To dlatego tak ogromne znaczenie mają w takich sytuacjach wiedza i praktyczne umiejętności ratownicze.

Niestety wielu z nas ostatni kontakt z wiedzą ratowniczą miało podczas kursu na prawo jazdy. To także bardzo ważny sygnał dla pracodawców. Ci świadomi statystyk coraz częściej decydują się więc, aby w standardowe szkolenia z BHP włączać praktyczne ćwiczenia z zakresu pierwszej pomocy. Coraz częściej taką potrzebę widzą też duże korporacje.

- Przez ostatnie lata udało nam się przeszkolić już ponad 1 500 osób – mówi Artur Białkowski, wiceprezes zarządu Medicover Polska. - Jak podkreślą nasi partnerzy, szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej, poza benefitem dla pracowników, to także ważny element polityki społecznej odpowiedzialności biznesu oraz budowania pozytywnego wizerunku firmy.

Statystyki pokazują, że blisko 15,9 tys. osób zostało poszkodowanych tylko w wypadkach przy pracy w pierwszym kwartale 2018 roku (red. - Badanie GUS: „ Wypadki przy pracy w I kwartale 2018 r. – dane wstępne").

– Dlatego nasze szkolenia z pierwszej pomocy dostosowujemy do potrzeb konkretnych grup odbiorców – w tym pracowników z branż szczególnie narażonych na urazy, takich jak budownictwo, wytwórstwo przemysłowe czy logistyka – wyjaśnia Urbanke.

Jednak decydując się na warsztaty z zakresu pierwszej pomocy, należy zwrócić uwagę na kilka aspektów. Zajęcia powinni prowadzić instruktorzy z doświadczeniem, którzy oprócz wiedzy merytorycznej z zakresu ratownictwa posiadają dydaktyczne przygotowanie poparte specjalistycznymi kursami. Warto zwrócić uwagę na sprzęt, z którego korzysta kadra podczas szkolenia – uczestnicy powinni ćwiczyć, korzystając z fantomów, defibrylatorów AED, kołnierzy i desek ortopedycznych oraz wyposażonych apteczek, spełniających niezbędne wymagania. Kluczowe są ćwiczenia, symulacje, pozoracje, które odwzorowując rzeczywiste wypadki, pozwalają uczestnikom sprawdzić się w działaniu.

Ucz się od najlepszych

Realizowany od 2006 r. przez Akademię Ratownictwa Medicover projekt „Bezpieczna Firma" jest elementem działań edukacyjnych, mających na celu propagowanie profilaktyki i edukacji zdrowotnej oraz inicjatyw zwiększających bezpieczeństwo życia i zdrowia wśród pracowników, klientów oraz społeczności lokalnych. Organizatorzy mistrzostw szczególną uwagę uczestników skupiają na szybkim i efektywnym niesieniu pomocy, nie dziwi więc, że i na tegoroczne szkolenie Medicover Polska chętnych nie brakowało.

- Niezwykłe szkolenie, bardzo emocjonujące, ale i pouczające.

Grzegorz Grzesiczak z firmy Qiagen, mimo iż jest pracownikiem biurowym, więc mogłoby się wydawać, mniej narażonym na wypadki w pracy, również docenia możliwość uczestnictwa w zawodach.

- Ważne abyśmy bez względu na to czy wypadek zdarza się w pracy czy na przystanku tramwajowym umieli pomóc – mówi. - W dzisiejszych zawodach udział bierze osiem osób z naszej firmy i każda bardzo się cieszy, że może w tak praktyczny sposób zdobywać wiedzę o niesieniu pierwszej pomocy.

W tym roku na podium w zawodach Medicover Polska stanęli uczestnicy z McKinsey EMEA Shered Services sp. z o.o. (I miejsce), TI Poland sp. Z o.o. Wieprz (II miejsce) oraz Gillette Poland International sp. Z o.o. (III miejsce). Zwycięzcom oraz wszystkim uczestnikom tegorocznych mistrzostw „Korpo Voice", które było świadkiem ich zmagań, serdecznie gratuluje! Instruktorzy Akademii Ratownictwa Medicover mogą przeszkolić z zakresu pierwszej pomocy również pracowników Twojej firmy. Aby poznać pełną ofertę kursów i warsztatów, pełnych praktycznych ćwiczeń, symulacji i pozoracji, odwiedź stronę: uslugidlafirm.medicover.pl/eventy-pracownicze.
Pełną relację z przebiegu zawodów zobaczysz na naszym You Tube w ramach 9 odcinka KORPO TV POLECAMY i zaznaczamy, że to film tylko dla ludzi o mocnych nerwach.

KORPOMAMA

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

A wasze dzieci? Kim będą w przyszłości?

Na pierwszym zebraniu w przedszkolu mojego syna, zlokalizowanym w centrum Mordoru, dowiedziałam się, że poza dodatkową edukacją patriotyczną, dzieci będą w ciągu roku realizować „projekt". Jeszcze nie wiadomo jaki, ale rodzice mają zabezpieczyć środki na jego stworzenie. Przedszkole serdecznie zaprasza też rodziców, dziadków, ciocie i wujków, by opowiedzieli pociechom o swoich zawodach. Wszak duch pracy w zawodzie trzeba wzbudzać od najmłodszych lat. Mama Gosi jest weterynarzem, tata Julka strażakiem, a my z koleżanką, także mamą, postanowiłyśmy, że pokażemy dzieciom jak robimy V-lookupy.

W tym samym czasie Ministerstwo Edukacji Narodowej opracowało swój projekt regulacji w sprawie doradztwa zawodowego dla przedszkolaków. Podczas zajęć z preorientacji zawodowej dziecko wykona swoje pierwsze portfolio, opowie o tym co lubi robić i dowie się, co mu wychodzi najlepiej. Program z różnego rodzaju scenariuszami można znaleźć w sieci.

I tak, to nie są żarty. W innych krajach, szczególnie w Skandynawii, gdzie edukacja jest na najwyższym światowym poziomie, moment podjęcia decyzji zawodowych odwleka się jak najdalej w przyszłość, by nie nadawać dziecku żadnego konkretnego kierunku, by mogło samo wydeptać swoje ścieżki i dojść do celu metodą prób i błędów. Polski system wydaje się bazować na zgoła kontrastowych rozwiązaniach.

Zmotywowana jednak oraz pełna ciekawości o przyszłość mojego syna, zapytałam go nieśmiało w jakiej profesji widziałby się za kilkanaście lat. Odpowiedź była krótka i jasna. Będzie spajdermenem.

Powoli. Bez pośpiechu. Bez ciśnienia. Wystawiasz buzię do słońca i uśmiechasz sie do siebie. To będzie dobry dzień.

#Magda Seko

Powroty z wakacji

Za siódmą górą, za siódmą rzeką
Korpolud leży od korpo daleko.
Jakże już nudno mu na wakacjach,
Ziewa, gdy myśli o wszelkich atrakcjach.
Na plaży gorąc, żar się z nieba leje,
A w Polsce, wiadomo, czasem deszcz leje,
Czasem grad wali, czasem szczypie mrozem.
A tu? Tylko gorąc. I jedzenie wzbudza grozę.
Już tak mu tęskno do pierogów, kebaba,
ach, w food truckach chętnie by się zajadał...
Zamiast tego: hotel-basen-bar,
Gdy z nieba leje się tropikalny skwar,
Gdy ocean gładki względnym chłodem kusi.
Aż nic mu się nie chce, a chcieć przecież musi!
Zdjęć musi jeszcze tysiące napstrykać,
Zanim wróci do biura kopiować i klikać.
Zdjęć, na których widać, że bawił się świetnie,
Aż kolegów w biurze z zazdrości coś trzepnie
Będą zgrzytać zębami lub patrzeć z uwielbieniem,
Że się nie bał, pojechał, daleko, sam jeden,
A teraz wraca, pełen energii i motywacji,
Do kochanej, wspaniałej, utęsknionej korporacji!

#ememte

KORPOTATA

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

WYŻSZA SZKOŁA JAZDY

Nie jest łatwo wychowywać trójkę malutkich dzieci i pracować na własnej działalności. Ale da się i warto.

Jest wiele sytuacji życiowych, które ukierunkowują na wykonanie w głowie analizy obecnego stanu życia prywatnego i zawodowego, a następnie do wykonania w nim drastycznych porządków.

Jedną z tych sytuacji jest pojawienie się w moim życiu bliźniaków. Dla tych, którzy nie śledzą regularnie niniejszej rubryki, spieszę z przypomnieniem - ta dwójka to młodsze rodzeństwo rozpoczynającego przedszkolną karierę 3-latka, tak więc „trochę" się dzieje.

To także ten moment, w którym konieczne były drastyczne porządki w kwestii zawodowej - nie jestem przecież etatowcem, który po 2 tygodniach tacierzyńskiego wrócił na ciepły stołek i ma 8 godzin oddechu od domowego rozgardiaszu. Pracując na własnej działalności, po pojawieniu się na świecie Stefci i Franka, doba skróciła się o kolejne 2-3 godziny. Daje nam to, lekko licząc, kilkanaście godzin tygodniowo, których nie jesteśmy w stanie efektywnie wykorzystać na zwyczajną pracę.

Chcąc nie chcąc, trzeba było usiąść i skupić się na utrzymaniu efektywności finansowej w stosunku do coraz bardziej ograniczonych możliwości czasowych. I niektórych tu rozczaruję - da się ! Złotego środka nie ma, każdy w takiej sytuacji ma na pewno swoje sposoby. Owszem, pracując na własnym jedną ręką piszesz maila, drugą karmisz brzdąca, jednocześnie gadając przez telefon ze słuchawką w uchu i licząc, że maluchy nie zaczną płakać. zanim nie skończysz przyjmować telefonicznego zamówienia.

Tak jak pisałem w ubiegłym roku o moim obecnie 3-latku, nie wyobrażam sobie, abym te pierwsze miesiące życia własnych dzieci miał przesiedzieć w korpo, widząc brzdące o poranku i podczas ich zasypiania.

Maluchy rosną w oczach, zaczynają gaworzyć i zmieniają się z dnia na dzień. Niektórzy znajomi twierdzą, że w tym samym czasie można kariery robić zamiast w domu siedzieć. Ale na kariery przyjdzie czas (a może i nie przyjdzie), a wbrew pozorom da się połączyć dużą rodzinę z pracą na własną rękę. Wymaga to ogromnej samodyscypliny i zaparcia, wymaga to wielu wyrzeczeń, ale każdy ma swoją listę priorytetów i grunt to jej się trzymać.

Na koniec pozdrawiam wszystkich rodziców bliźniaków, którzy patrząc na zdjęcie okraszające niniejszy tekst, z automatu widzą upragnioną chwilę ciszy, dającą szansę na szybki telefon do kontrahenta bez dźwiękowego „tła". Przypomnijcie sobie i napiszcie na FB Korpo Voice ile ta cisza może trwać w przeliczeniu na jedną butelkę mleka, ciekaw jestem czy i wy liczyliście.

 # Korpotata

SEX W MNIEJSZYM MIEŚCIE

Ten tekst napisał korpodziennikarz obywatelski

Sendowanie mesydża na holideju

Wakacje chylą się już ku końcowi, dni są coraz krótsze, a wieczory coraz chłodniejsze. Okres urlopowy prawie się już zakończył- niedobitki biurowe wykupują ostanie last minute w all inclusive w Turcji czy Egipcie. Powroty do pracy po wakacjach nie są łatwe, zwłaszcza jeżeli te ostatnie wakacje były trzy lata temu.

To nie żart. Kiedy ostatnio wyłączyłeś/łaś telefon na urlopie? A może ostatnio zdarzyło Ci się na wycieczkę zabrać nie tylko partnera, ale też laptop, ładowarkę, myszkę i kalendarz? Czy taki urlop w ogóle się liczy?

Zadziwiające jest to, że zapomnieliśmy prawie, jak to jest odpoczywać. Uzależnieni od korpobodźców, chcemy czuć się ważni, potrzebni, niezastępowalni. Nawet jeżeli chodzi tylko o forwardowanie e-maili. Nie powiem, sama mam efekt uzależnienia od smartfonu. Sprawdzam pocztę firmową przed snem, sprawdzam, czytam, czasem odpowiadam. Jestem dostępna. W końcu tak było zapisane w tak uwielbianej umowie o pracę -„dyspozycyjna".

Ok, bądźmy dyspozycyjni, ale nie w czasie wakacji! Urlop jest dla ciała i duszy. Urlop jest dla rodziny, na urlopie pije się wino, chodzi się po trawie bosymi stopami, uprawia się seks o czwartej nad ranem. Na urlopie wchodzi się na diabelski młyn z dzieckiem, je różową watę w wesołym miasteczku i pływa kajakiem po Narwi albo innej rzece. Na urlopie się nie pracuje. Na urlopie się odpoczywa.

Nie ma ludzi niezastąpionych. Kiedyś i ja chciałam być niezastąpiona, a teraz marzę o domku na Mazurach i 5 dniach spokoju. Dwa razy strzeliłam sobie w kolano, zmieniając pracę podczas wakacji. Okres próbny i wakacje to nie jest dobre połączenie. Nowa praca to trzy miesiące wyzwań, poznawania nowego środowiska i aktywnego pozyskiwania informacji o firmie. Jeżeli nie było się na urlopie, ciężko się skupić. Kolejną zmianę pracy zaplanuje na listopad. Po wakacjach.

No, chyba że oferta będzie bardzo ciekawa, wtedy urlop poczeka jeszcze rok. Przecież dam radę, prawda? A partner? Partner musi zrozumieć, że CV trzeba rozwijać, piąć się po szczeblach kariery, podawać kawę coraz to ważniejszym personom. Zaplanuję sobie podróże na Cypr dla zarządu. Przecież to prawie jakbym tam była!

 # Kelly MadShow

Korpo w krzywym zwierciadle

Korpoludzie to egoiści, wieczne dzieci, lanserzy, testerzy fasadowych przyjaźni, zastępujący związki przygodnym seksem – twierdzi Sara Taylor, autorka thrillera z Domaniewskiej „....i wyjechać w Bieszczady", z którą rozmawiamy o tej książce oraz o najnowszej powieści.

Skąd pomysł na książkę o korpo?
Po dekadzie pracy w korporacji, chyba coraz mniej rzeczy mnie zaskakuje, ale wciąż bardzo dużo zadziwia. Żyjąc w korpobańce, często nawet nie zauważamy tych „zdziwień". Chciałam nieco nakłuć ten rozdęty do granic wytrzymałości balonik – głównie własnego ego. Zasiać pewien dyskomfort. Zmusić do zastanowienia się. My po prostu nie widzimy, że żyjemy w bańce. To, co dociera do nas spoza niej, uważamy za nienormalne i głupie. A przecież nie zawsze tak jest.

W pani książce jest wiele przejaskrawień, ale i wiele uniwersalnych obserwacji.
Owszem, przejaskrawienia są pewnym literackim zabiegiem, ale i świadczą o moim emocjonalnym stosunku do świata, którego część stanowię. Niemniej życie w korpo, na wielu poziomach jest też odzwierciedleniem tego, co się dzieje w społeczeństwie. Przecież my wszyscy, w tym konsumpcyjnym świecie, kiedy w zasięgu ręki mamy właściwie wszystkie możliwe dobra, trochę się gubimy. Mamy problemy w budowaniu trwałych relacji: przyjaźni i związków. Kobiety, niczym księżniczki zamknięte w wysokiej wieży, oczekują na księcia z bajki, ale nie byle jakiego, lecz tego w najpiękniejszej zbroi, na największym koniu, z największym zamkiem. Takiego, który będzie jednocześnie męski i delikatny, który upoluje dzikiego zwierza, ale i napisze dla nas wiersz, i porozmawia o malarstwie współczesnym. Albo też zachowujemy się jak dzieci w sklepie pełnym zabawek. Chwytamy jedną zabawkę, ale biegniemy dalej, bo na następnym regale jest przecież fajniejsza. Tylko w pewnym momencie wiele i wielu z nas orientuje się, że to trochę nie tak. Że te zabawki to były przyjemne romanse. Kilka sympatycznych wspólnych nocy. Ale nie do końca chcemy, aby tak wyglądało nasze życie. Ten właśnie wątek starałam się rozbudować w mojej kolejnej książce.

Co zdecydowało ostatecznie o podziale książki na cztery części: życie zawodowe, towarzyskie, osobiste oraz krótka charakterystyka korpoludka?
Chciałam, aby była to książka nie tylko o pracy w korporacji, ale przede wszystkim o ludziach, którzy ją tworzą. O tym jak żyjemy, jacy jesteśmy lub jakimi stajemy się pod wpływem pracy w korpo.

A jacy jesteśmy czy jakimi się stajemy?
Nie ma jednego obrazu korpoludka, aczkolwiek są pewne cechy czy zachowania, które na pewnym poziomie, zwłaszcza zarobków, stają się symptomatyczne. Jesteśmy wyznawcami zasady, że w naszym życiu ma być: łatwo, lekko i przyjemnie.
Lubimy lans i fejm – choćby na poziomie działu czy departamentu, w którym pracujemy. Markowe rzeczy, wyjazdy – zwłaszcza zagraniczne, aby się móc nimi pochwalić. Niekiedy trochę udajemy, próbując tworzyć wokół siebie aurę zimnego profesjonalizmu, niedostępności i zabiegania. Ale najczęściej to tylko pozory i maski. Takiego chomiczego biegania w kołowrotku jest w naszym zawodowym życiu za dużo. Wzajemnie się nakręcamy, przesiąkamy tą atmosferą i zachowaniami, a później przenosimy je na grunt prywatny.

Korporacja to zło?
Korporacje są OK. Gorzej z niektórymi ludźmi. Sporo jest takich osób, które niszczą innych, chcąc zrealizować swoje partykularne interesy. Taki typowy wyścig szczurów, po trupach do celu. Mnóstwo jest gry pozorów, która na dłuższą metę jest zwyczajnie męcząca. Ale korporacje dają też wiele korzyści. Stabilizację, godziwe zarobki, możliwość pracy w międzynarodowym środowisku. Coś za coś.

By żyć w korpo i przetrwać należy... ?
Należy posiadać umiejętność szybkiego dostosowywania się do panujących w korpo warunków i zasad. Tu popłaca konformizm.

Miała pani taką myśl, by „p...nąć to wszystko i wyjechać w Bieszczady"?
Kto z tych, którzy tak długo jak ja pracują w korpo, nie miał kiedyś chwili zwątpienia, nie chciał tego wszystkiego „p…nąć"? Wiele razy miałam dość, ale nigdy dostatecznie dużo „ułańskiej fantazji". Choć właśnie to, co robię teraz, czyli próba zamiany przyzwoitego, korporacyjnego wynagrodzenia na przychody ze sprzedaży książek w Polsce jest albo taką fantazją, albo... zaawansowaną chorobą psychiczną (śmiech).

A jak pracownicy korpo wypowiadają się o pani książce?
Najczęściej dostaję pozytywne informacje zwrotne. Oczywiście pojawiają się też głosy, że przecież nie wszyscy pracownicy korporacji ćpają, uprawiają przygodny seks, są zarozumiali i zarabiają po kilkanaście tysięcy. To prawda – nie wszyscy. Co nie znaczy, że tych zjawisk nie ma.

Będzie kontynuacja korporacyjnych opowieści pani autorstwa?
Wiele osób zachęcało mnie do napisania powieści osadzonej korporacyjnych realiach. Pomyślałam: „czemu nie?". W ten sposób powstały „Tamte wakacje".

Może pani opowiedzieć nieco więcej o nowej książce?
To historia Marty, byłej pracownicy warszawskiego Mordoru i kilku mężczyzn, którzy przewijają się w jej życiu. Nie jest to romans biurowy i tak naprawdę fabuła toczy się poza korporacjami. Choć Domaniewska przewija się w tle.

Będzie lekko i przyjemnie?
Początkowo tak miało być, ale główna bohaterka zaczęła żyć własnym życiem. Jej dramat zaczął się rozwijać i niesamowicie mnie samą wciągnął. Marta, to przedsiębiorcza, piękna kobieta, pracująca jako szkoleniowiec. Jeździ po całej Polsce, obraca się w środowisku biznesowym, ale gdy wraca do domu, staje się małą, przestraszoną, bezbronną dziewczynką, której samoocena po zmyciu makijażu spada do zera. Zapewne niektórym zachowania głównej bohaterki wydadzą się irracjonalnie, ale wydaje mi się też, że wiele kobiet będzie potrafiło odnaleźć w Marcie część siebie. W pracy jesteśmy twardymi babkami, zajmujemy menadżerskie stanowiska, ale w domu stajemy się zupełnie kimś innym. I często nie rozumiemy, dlaczego tak się dzieje i nie wiemy, jak taki stan rzeczy zmienić.

Kiedy będziemy mogli poznać perypetie Marty?
Książka trafi do księgarń w październiku. „Tamte wakacje" dotykają uniwersalnych problemów, uczuć i relacji. Fabuła toczy się w Warszawie i w Lublinie, a przebitkach oczywiście Mordor i świat korpo. Mam więc nadzieję, że zarówno pracownicy korporacji, jak i ludzie z korporacjami nie związani odnajdą w niej kawałek siebie.

Dziękuję za rozmowę.
#Marta Dawid

Customer Congress

Technologie, trendy i wszystko o obsłudze klienta. Customer Congress już w październiku!
Już 15 i 16 października w Digital Knowledge Village w Warszawie odbędzie się kolejna edycja Customer Congress, konferencji kierowanej do specjalistów z obszaru obsługi klienta i rozwiązań customer experience. Wydarzenie to przegląd aktualności z obszaru customer service w łączonej formule części wystawowej i merytorycznej.

Tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „Szczęśliwi klienci zostają na dłużej". Przez dwa dni kongresu organizatorzy przygotowali kilkanaście wystąpień w dwóch nurtach kształtujących obecnie obsługę klienta.
Pierwszy dzień to tematyka z obszaru „klient vs. nowe technologie". Prelekcje poprowadzą m.in. Mateusz Czech - Customer Success Manager w Brand24.pl, Małgorzata Kamińska - Rzecznik Klientów Banku BGŻ BNP Paribas czy Dawid Wójcicki - CEO Voicetel Communications.
Drugi dzień to rozważania nad kierunkiem rozwoju customer experience i próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak bardzo zaczynamy stawiać na wygodę w procesie customer service.
O swoich doświadczeniach opowiedzą m.in. Monika Czaplicka - ekspertka od kryzysów w mediach społecznościowych, Artur Kryzan - CX Manager, Volkswagen Group Polska oraz Katarzyna Gawlik - Head of Experience Research and Service Design, Deloitte Digital.

Gościem specjalnym Customer Congress jest Aleksandra Przegalińska, doktor w dziedzinie filozofii sztucznej inteligencji.
Wydarzeniu towarzyszą warsztaty eksperckie odbywające 17 października również w Digital Knowledge Village. Zajęcia poprowadzą Marta Bryła-Gozdyra - dyrektor zarządzający oraz konsultant customer & employee experience, Everbe, trener sprzedaży Tomasz Targosz oraz Tomasz Kras i Tomasz Kalawa z firmy ProOptima.
Szczegóły na: www.customercongress.pl.

HUMOR Z FEJSA

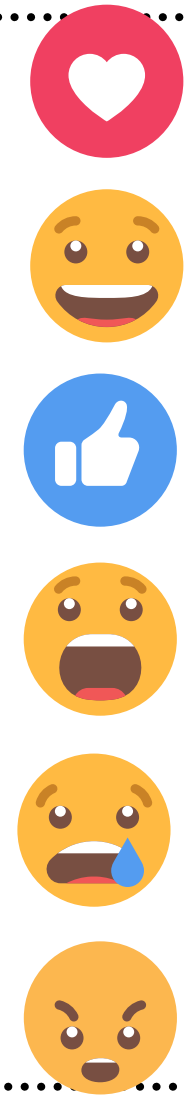

Pytanie :
Co oznacza skrót : ZZD

Oto wasza radosna twórczość:

Zakaz Zawracania Dupy
Zespół Zadowalania Dyrektora
Znowu Zawalony Deadline
Zaraz Zasnę Dobra?
Zapierdalać z Deadlinem
Zaraz Zawalę Deadline
Zjeb z Domaniewskiej
Zjebali Zobaczyłem Doniosłem
Zaplanowałem Zapierdalałem Dowiozłem
Znowu Zaspałam Dżizas

Poprawna odpowiedź:

Zebrania Z Dupy
Co nie oznacza, że wyżej wymienione są złe ;)

Zapraszamy was do odwiedzania naszego profilu na FB i tworzenia go razem z nami. Czujesz , że chciałbyś zostać jednym z redaktorów naszego fanpage'a?
Napisz redakcja@korpovoice.pl

DZIENNIKARZ OBYWATELSKI Z KORPO POSZUKIWANY

JESTEŚ LUB BYŁEŚ PRACOWNIKIEM KORPO? MASZ LEKKIE PIÓRO I CHCIAŁBYŚ SIĘ PODZIELIĆ REFLEKSJAMI?

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY PRZY TWORZENIU TEJ GAZETY
REDAKCJA@KORPOVOICE.PL

Korpo Voice

Wydanie on-line dostępne na
www.korpovoice.pl
oraz przez aplikację mobilną

Publico24 DIGITAL NEWSSTAND

Informacje z gazety „Korpo Voice" są analizowane przez Press-Service Monitoring Mediów.

Kontakt:
redakcja@korpovoice.pl, reklama@korpovoice.pl
tel. 692 284 881

Wydawca i Redaktor Naczelna
Justyna Szawłowska
redakcja@korpovoice.pl

Od lat związana z branżą mediów (m.in. marketing manager Polska Press Grupa, dyrektor marketingu Metrohouse, członek i założyciel stowarzyszenia Lepszy Służewiec oraz Polskiej Izby Nieruchomości. Przede wszystkim jednak były korpoludek, który z niechęci bycia trybikiem w korporacji, postanowił uruchomić swój biznes. To ta dziewczyna, która w 2015 roku, idąc do pracy ulicą Domaniewską, wpadła na pomysł bezpłatnej gazety dla pracowników korporacji.

REKLAMA

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Chroń swoje inwestycje

PZU Sejf + z Ochroną Kapitału.
Wybierz program inwestycyjny z ubezpieczeniem od ryzyka straty finansowej.

Kup w oddziałach PZU

Ten tekst jest materiałem informacyjnym. Nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i nie może być podstawą do podjęcia decyzji o skorzystaniu z usług TFI PZU SA. Wymagane prawem informacje, w tym szczegółowy opis czynników ryzyka, zawarte są w prospekcie informacyjnym publicznie dostępnym na stronie www.pzu.pl, w siedzibie TFI PZU SA (al. Jana Pawła II 24, Warszawa), oraz w treści kluczowych informacji dla inwestorów funduszu, dostępnych w miejscach zbywania i odkupywania jednostek uczestnictwa. Subfundusz nie gwarantuje realizacji założonego celu inwestycyjnego ani uzyskania określonego wyniku inwestycyjnego. Uczestnik musi liczyć się z możliwością utraty przynajmniej części wpłaconych środków, jeżeli nie zostaną spełnione warunki określone w programie PZU Sejf+ z Ochroną Kapitału. Subfundusz może lokować powyżej 35% wartości aktywów w papiery wartościowe emitowane, poręczane lub gwarantowane przez Skarb Państwa, Narodowy Bank Polski lub inne niż Rzeczpospolita Polska państwa członkowskie Unii Europejskiej lub należące do OECD. Niniejsza informacja upowszechniana jest w celu reklamy lub promocji usług TFI PZU SA, przy czym nie może stanowić wystarczającej podstawy do podjęcia decyzji o skorzystaniu z usługi lub nabyciu jednostek uczestnictwa Funduszu. TFI PZU SA podlega nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego.